

ISSN 2353-933X

respublica

DAJE DO MYŚLENIA

NR 3/2024



QUO VADIS, UNIO?

GIBOWSKI | GÓRA | KARACZUN | PRZYBYLSKI | ZABOROWSKI

Redakcja	
QUO VADIS, UNIO?	3
Magdalena Góra	
DEMOKRACJA, BEZPIECZEŃSTWO, KONKURENCYJNOŚĆ. NOWE-STARE PRIORYTETY UNII EUROPEJSKIEJ NA TRUDNE CZASY	5
Wojciech Przybylski	
EUROPA JEST JUŻ NA WOJNIE, CZY TEGO CHCEMY CZY NIE	17
Marcin Zaborowski	
RELACJE UNII EUROPEJSKIEJ ZE STANAMI ZJEDNOCZONYMI I CHINAMI: MIĘDZY SOJUSZEM A STRACHEM	22
Jacek Karaczun	
KLIMATYCZNE PUSH & PULL	28
Patryk Gibowski	
PAKT MIGRACYJNY - CZY CEL UŚWIĘCI ŚRODKI?	38
Marcin Król	
EUROPA I MY	46
Jadwiga Staniszkis	
ROZPOZNAWANIE NIEOCZYWISTOŚCI	55
Borys Jastrzębski	
BREXITOWI HAZARDZIŚCI	62

REDAKCJA

QUO VADIS, UNIO?

W obliczu zbliżającej się prezydencji Polski w Radzie Unii Europejskiej, a także wyzwań geopolitycznych, takich jak wojna w Ukrainie, warto podjąć refleksję nad przyszłością Unii i naszą rolą w jej kształtowaniu. Ostatnie lata — od Brexitu przez agresję Rosji aż po zmieniające się relacje z globalnymi mocarstwami, w tym ze Stanami Zjednoczonymi i Chinami — stawiają nas przed pytaniem: jakie wartości nadal definiują Unię Europejską? I jak ich skutecznie bronić?

Magdalena Góra pisze o obronie europejskiej demokracji, pokazując, jakie wyzwanie dla spójności i przyszłości projektu europejskiego stanowią zmieniające się realia geopolityczne i wewnętrzne podziały w obrębie Unii.

Wojciech Przybylski, w kontekście trwającej wojny w Ukrainie, podejmuje temat konieczności zacieśnienia współpracy obronnej w Europie i wprowadzenia wspólnego finansowania, które mogłoby skutecznie odstraszać agresorów, w tym Rosję.

Marcin Zaborowski z kolei przygląda się relacjom Unii ze Stanami Zjednoczonymi i Chinami, podkreślając, że strategiczne partnerstwo z Ameryką, oparte na wspólnych wartościach, staje się coraz bardziej istotne w kontekście globalnej rywalizacji.

Jacek Karaczun pochyla się z kolei nad Zielonym Ładem oraz reakcjami społecznymi i politycznymi, jakie wywołał. Choć ekstremalne zjawiska pogodowe są coraz częstsze, to polityka klimatyczna w Europie napotyka na opór. Już teraz, w wyniku protestów, zrezygnowano z niektórych elementów Zielonego Ładu. Czy Unii starczy odwagi, aby podjąć odważne i zdecydowane działania, a może transformacja dokona się sama?

Patryk Gibowski skupia się na innym temacie, który również wywołuje wiele emocji. Pakt migracyjny wprowadza wiele regulacji, które spotkały się z krytyką zarówno na prawicy, jak i lewicy. Czy mimo obiekcji, zwłaszcza dotyczących naruszania praw człowieka, pakt może być krokiem w kierunku stabilizacji i porządku w Europie?

Jak zawsze wracamy również do tekstów ze starszych wydań, które pozwalają spojrzeć na obecną sytuację z innej perspektywy. Marcin Król, założyciel i wieloletni redaktor naczelny Res Publicki i Res Publicki Nowej, zadał pytanie: “Dlaczego my z Europą i co nam ten związek daje i dać może?”. Przypominamy, jaką miał na to perspektywę w 1979 roku.

Odświeżamy także inne teksty sprzed dekady: co zdaniem Jadwigi Staniszkis różnicowało Europę dziesięć lat temu oraz jeśli nie Unia, to co – artykuł Borysa Jastrzębskiego o Brexicie.

Na ile poradziliśmy sobie z dotychczasowymi wyzwaniami? Czy zdecydujemy się na odważne kroki, by sprostać kolejnym?

Życzymy angażującej lektury!

Redakcja

MAGDALENA GÓRA

DEMOKRACJA, BEZPIECZEŃSTWO, KONKURENCYJNOŚĆ. NOWE-STARE PRIORYTETY UNII EUROPEJSKIEJ NA TRUDNE CZASY

Unia Europejska stanęła w obliczu wyzwań, które testują jej fundamenty, jak nigdy dotąd. Jakie decyzje podejmie, aby na nie odpowiedzieć i wzmocnić swoją pozycję? Czym tak naprawdę jest obrona europejskich wartości, zwłaszcza w obliczu presji ze strony reżimów autorytarnych, jak i wewnętrznych podziałów¹?

W lipcu 2024 roku Ursula von der Leyen wystąpiła w Parlamencie Europejskim jako nominatka Rady Europejskiej i zgromadzonych w niej państw członkowskich na stanowisko przewodniczącej Komisji Europejskiej. Przekonując Europosłów do swojej wizji Unii na kolejne pięć lat, naszkicowała swój plan polityczny dla Europy: „Europa nie może kontrolować dyktatorów i demagogów na całym świecie, ale może zdecydować się na ochronę własnej demokracji. Europa nie może decydować o wyborach na całym świecie, ale może zdecydować się na inwestowanie w bezpieczeństwo i obronę własnego kontynentu. Europa nie może powstrzymać

¹ Publikacja powstała przy wsparciu środków Priorytetowego Obszaru Badawczego Society of the Future w ramach projektu flagowego „Future Democracy Lab” programu „Inicjatywa Doskonałości – Uczelnia Badawcza” w Uniwersytecie Jagiellońskim.

zmian, ale może je zaakceptować, inwestując w nową erę dobrobytu i poprawiając jakość naszego życia²” (von der Leyen, 2024). Jak propozycja liderki Europejskiej Partii Ludowej (EPL) wpisuje się w szersze priorytety UE w niestabilnych czasach? Co jest czołowym priorytetem dla Polski w okresie jej prezydencji w Radzie UE w pierwszej połowie 2025 roku?

Integracja europejska często jest przedstawiana jako niedokończony projekt systemu politycznego, którego *finalité politique* jest wciąż nieznaną. Cyklicznie wraca w historii integracji wzmożona debata o tym, jaki kształt ma przybrać. Ostatni taki okres – zwany debatą o przyszłości Europy – zainicjowały w 2015 i 2017 roku instytucje europejskie najpierw tzw. raportem Pięciu Przewodniczących (European Commission, 2015), a następnie Białą Księgą o Przyszłości Europy (European Commission, 2017). Obie propozycje były próbą odnowienia integracji po dwóch kryzysach dewastujących UE – ekonomicznym i migracyjnym. I choć, jak obiecywał ówczesny przewodniczący KE Jean-Claude Juncker, UE złapała wiatr w żagle, to wkrótce stawiała czoła kolejnym wyzwaniom i kryzysom. Najpierw Brexit podważył integrację, następnie zaś wielu populistycznych aktorów zaczęło przedstawiać UE jako niezdolną do działania. Pandemia Covid-19 nie tylko zamknęła miliony Europejczyków w domach, ale zniszczyła dopiero co odzyskaną dynamikę gospodarczą. W lutym 2022 roku Rosja zaatakowała Ukrainę, niszcząc podwaliny pokojowych relacji w Europie i kończąc okres dywidendy pokojowej trwający na kontynencie od dekad. Debata o przyszłości Europy z projektu koncentrującego się na tym, jak pogłębiać integrację mimo niechęci części państw członkowskich (zwłaszcza tych rządzonych przez eurosceptyczne rządy), stała się debatą o charakterze egzystencjalnym – jak uratować integrację europejską przed wrogami wewnątrz i z zewnątrz.

² Wszystkie cytowane dokumenty, jeśli nie mają oficjalnego polskiego tłumaczenia, były przez mnie tłumaczone z wykorzystaniem usługi DeepL.

KONTYNUACJA CZY ZMIANA?

AGENDA STRATEGICZNA 2024-2029

Pod koniec swojego mandatu jako szefa Rady Europejskiej Charles Michel intensywnie pracował nad strategicznym dokumentem dla UE na lata 2024-2029. W przyjętej 27 czerwca 2023 roku agendzie liderzy UE naszkicowali główne wytyczne dla bloku na najbliższe lata biorąc pod uwagę zmieniający się kontekst geopolityczny, w którym operuje Unia, oraz dynamikę polityczną wewnątrz UE z rosnącymi w siłę ugrupowaniami radykalnej prawicy (European Council, 2024). W dokumencie wyznaczono trzy długoterminowe priorytety, których zadaniem jest organizowanie i hierarchizowanie polityk i działań UE w pięcioletniej kadencji po wyborach do Parlamentu Europejskiego w 2024 roku. Priorytety są także odpowiedzią na zagrożenia, tak jak widzą je europejskie elity w Brukseli i w stolicach państw członkowskich.

Na pierwszym miejscu w dokumencie ulokowano wolność i demokrację – podstawowe wartości Unii – i ich obronę przed wewnętrznymi i zewnętrznymi zagrożeniami. W celu ich obrony, jako drugi priorytet uznano silną i bezpieczną Unię, zdolną do działania na arenie międzynarodowej oraz do obrony swoich wartości i obywateli. W tym priorytecie podkreślono dwa aspekty – regulację nielegalnych migracji do UE i rozszerzenie bloku. Aby kosztochłonne bezpieczeństwo UE mogło być osiągnięte, potrzebna jest lepsza konkurencyjność i zamożność. I to właśnie nacisk na rozwój gospodarczy wyznacza trzeci priorytet na ostatnie pięć lat trzeciej dekady XXI wieku, uwzględniając kwestie zielonej transformacji, regulację digitalizacji i budowania wzrostu inkluzywnego i społecznie odpowiedzialnego. Dokument – bardzo w swojej stylistyce ograniczony i ogólny – kończy się dość patetycznym zapewnieniem i wezwaniem: „Nasze przeznaczenie jest w naszych rękach. Mamy talent, odwagę i wizję, aby skutecznie kształtować naszą przyszłość” (European Council, 2024, p. 8).

Rada i liderzy państw członkowskich wezwali w dokumencie Parlament Europejski i Komisję Europejską do dostosowania swoich działań i polityk UE do

tych ram strategicznych. Warto jednak zaznaczyć, że kwestie ustalania i realizacji długoterminowych priorytetów wpisują się w międzyinstytucjonalne spory kompetencyjne w UE, charakteryzujące procesy integracji od ich zarania (Cuperus et al., 2019). Na tle poprzednich dokumentów strategicznych z 2015 i 2019 roku zestaw priorytetów się nie zmienił, natomiast ich hierarchia jest inna. W 2024 roku kluczowe jest nakierowanie uwagi decydentów europejskich na demokrację. Choć ta kluczowa wartość UE była istotna w poprzednich dokumentach, to jej ulokowanie w 2024 roku na pierwszym miejscu wskazuje na rosnącą świadomość zagrożeń o charakterze egzystencjalnym dla projektu europejskiego.

DEMOKRACJA I JEJ OCHRONA W CENTRUM UWAGI

Ulokowanie ochrony europejskiej demokracji w centrum wysiłków strategicznych UE ma symboliczne znaczenie. Z jednej strony wyznacza tożsamość UE, jej obywateli i państw członkowskich. Badacze podkreślają, że uczestnictwo w praktykach demokratycznych – zwłaszcza o charakterze uczestniczącym i bezpośrednim – pozwala na rozwijanie związków z europejskim porządkiem politycznym (McNamara & Musgrave, 2020). Z takiego też założenia wychodzili europejscy liderzy, w tym Emmanuel Macron, inicjując paneuropejską inicjatywę Konferencji dla Przyszłości Europy (KPE). Konferencja stanowiła największą na świecie wielojęzyczną platformę konsultacji propozycji reform UE i jej polityk, w której mogli brać udział europejscy obywatele i organizacje społeczne (Alemanno & Organ, 2021; Fabbrini et al., 2021; Schimmelfennig, 2020). Jej konkluzje zobowiązały trzy główne instytucje UE – Radę, Parlament i Komisję – do dalszych reform na rzecz poprawy funkcjonowania demokracji w UE. Do kwestii reform i tego, jak je przeprowadzić, wróć jeszcze w kolejnej części.

Wymiar tożsamościowy demokracji jest także kluczowy w demarkacji podziałów w coraz bardziej niespokojnych stosunkach międzynarodowych. Przeciwnicy UE i Zachodu to państwa autokratyczne, dla których niszczenie demokracji jest celem samym w sobie. Zaczęli o tym w końcu wyraźnie mówić

przywódcy europejscy. Demokracja jest w UE zagrożona od wewnątrz i z zewnątrz, a świadomość tych zagrożeń znacząco wzrosła. Nikt nie określił tego dosadniej niż Emmanuel Macron w swojej mowie na Sorbonie w kwietniu 2024 roku, gdzie stwierdził: „Moje dzisiejsze przesłanie jest proste. Pod koniec I wojny światowej Paul Valéry zauważył, że nasze cywilizacje są śmiertelne. Musimy mieć jasność co do tego, że dziś nasza Europa jest śmiertelna. Może umrzeć. Może umrzeć, a wszystko zależy od naszych wyborów. Tych wyborów trzeba dokonać teraz” (Macron, 2024). W swoim wystąpieniu francuski prezydent zdefiniował także celnie europejski model:

„Przez długi czas uważaliśmy, że nasz model jest nie do podważenia: demokracja się rozprzestrzenia, prawa człowieka postępują, europejska miękka siła triumfuje. I demokracja nadal jest atrakcyjna dla wielu ludzi na całym świecie. Musimy jednak spojrzeć na sprawy trzeźwo. Nasza liberalna demokracja jest coraz częściej krytykowana, poprzez fałszywe argumenty, z pewnego rodzaju odwróceniem wartości, ponieważ na to pozwalamy, ponieważ jesteśmy bezbronni. Wszędzie w Europie nasze wartości i nasza kultura są zagrożone, ponieważ podważa się podstawy, wierząc, że autorytarne podejście będzie w jakiś sposób bardziej skuteczne lub atrakcyjne; zagrożone również dlatego, że nasze marzenia i nasze narracje są coraz mniej europejskie. (...) Tak, nasza Europa i atrakcyjność jej modelu politycznego są coraz bardziej kwestionowane z użyciem, moim zdaniem, złego rozumowania i fałszywych argumentów. Przede wszystkim jest znacznie mniej potężna w swojej zdolności do tworzenia wielkich narracji. Istnieją wielkie narracje, które inspirują planetę, a Europa w coraz większym stopniu konsumuje narracje tworzone gdzie indziej. Oznacza to, że nie jesteśmy w stanie kształtować przyszłości” (Macron 2024).

Macron upatruje możliwości do kreowania przyszłości w sile dyskursu na tyle atrakcyjnego, by wpływał na zachowania innych aktorów politycznych. Ta atrakcyjność zależy także od zdolności samej UE do korygowania swoich błędów, reformowania instytucji i polityk. W listopadzie 2023 roku Parlament Europejski – inspirowany konkluzjami obywateli z Konferencji o Przyszłości Europy – przegłosował (minimalną większością głosów) rezolucję nawołującą do reformy traktatów. Kwestia reform pozostaje dzisiaj jednym z najważniejszych wyzwań stojących przed nowo wybranymi

instytucjami UE. Nie tylko dlatego, że bez nich nie można sobie wyobrazić rozszerzenia UE i realizacji priorytetu wzmocnienia bezpieczeństwa UE, ale przede wszystkim dlatego, że choć wielu aktorów zgadza się co do potrzeby reform, to kwestią sporną pozostaje to, w jakim porządku politycznym te reformy zakotwiczyć. Z jednej strony są ci, którzy domagają się pogłębiania integracji i dalszej federalizacji integracji europejskiej. Z drugiej zaś wielu polityków uważa, że integrację należy usprawniać, ale bez przekazywania kolejnych kompetencji na poziom ponadnarodowy i zachować jej międzyrządowy charakter. Co istotne, pojawia się nowa wizja integracji europejskiej zdobywająca popularność – suwerenizm (Góra et al., 2023; Góra & Zielińska, 2023). Ta wywodząca się z wizji międzyrządowej, ale zabarwionej znacznie bardziej eurosceptycznie, propozycja zakłada ograniczanie lub wręcz odbieranie kompetencji instytucjom ponadnarodowym UE zwłaszcza KE i PE i oddawanie ich państwom narodowym (Fabbrini & Zgaga, 2023). Suwerenizm w różnych wersjach jest dzisiaj promowany przez główne prawicowe europejskie grupy partyjne – Europejskich Konserwatystów i Reformatorów, ale także nową inicjatywę Viktora Orbana – Patriotów dla Europy. Jeśli doliczyć jeszcze radykalne ugrupowanie gromadzące partie ultrapravicowe (Europa Suwerennych Narodów z jej 25 europoslami), to poglądy suwerenistyczne stały się w dziesiątym PE bardzo znaczące. Suwereniści – choć bardzo wiele ich dzieli, na co wskazuje fakt, że zasiadają w aż trzech grupach partyjnych w PE – mają bardzo wyraźne stanowisko dotyczące reform UE. Będą się przeciwstawiać pogłębianiu integracji, nawet kosztem efektywności UE i demokracji. Zatem reformy UE i dostosowanie do wyzwań związanych z rozszerzeniem o kolejnych członków napotka wielu przeciwników.

NEGATYWNE TRENDY GEOPOLITYCZNE

I WYZWANIA DLA UE

Atrakcyjność projektu europejskiego – o której mówił Macron – najwyraźniej jest widoczna w powodzeniu polityki rozszerzenia UE. Ta zaś, w wyniku dramatycznie pogarszającego się bezpieczeństwa na kontynencie europejskim, stała się papierkiem

lakmusowym zdolności UE do osiągnięcia drugiego priorytetu Agendy (bezpieczniejszej i silniejszej UE).

Po ponad dwóch latach rosyjskiej wojny agresywnej przeciwko Ukrainie wyraźnie widać, że postrzeganie zagrożenia jest kluczową siłą napędową większej integracji w dziedzinie obronności i wydatków wojskowych. Funkcjonowanie dywidendy pokojowej, na której Europejczycy budowali swój dobrobyt, zakończyło się, ale oczywiście nie wszyscy widzą konieczność zwiększania środków na obronę. Zmiany instytucjonalne, takie jak poszukiwanie nowych dochodów na wydatki obronne, a także tworzenie nowych instytucji, takich jak obiecany przez von der Leyen w kampanii przedwyborczej komisarz ds. obronności, dowodzą, że dla przywódców europejskich szeroko rozumiane bezpieczeństwo pozostanie istotnym priorytetem. Odchodzący szef unijnej dyplomacji Joseph Borell zapowiadał geopolityczne przebudzenie UE. Nowa Wiceprzewodnicząca i Wysoka Przedstawicielka ds. zagranicznych i polityki bezpieczeństwa UE Estonka Kaja Kallas będzie kontynuować ten trend i zwróci szczególną uwagę na zagrożenia ze strony Rosji.

Jednak działania UE w zakresie polityki zagranicznej i bezpieczeństwa są zależne od państw członkowskich. Rok wyborczy 2024 już udowodnił, że prawicowe siły populistyczne mają się w Europie dobrze i będą miały wpływ na rozwój sytuacji w tym obszarze. O tym, jak dalece UE będzie musiała wziąć sprawy w swoje ręce w zakresie bezpieczeństwa, zadecydują również wyniki wyborów w Stanach Zjednoczonych w listopadzie 2024 roku.

Rozszerzenie UE przez długi czas było postrzegane jako najskuteczniejsze narzędzie polityki zagranicznej. Ten popularny pogląd wynikał z trzech założeń. Po pierwsze, że poprzez rozszerzenie zwiększył się obszar pokoju, dobrobytu i demokracji. Po drugie, że nie było większego sprzeciwu wobec takiego procesu ze strony innych aktorów międzynarodowych (lub że wielu z nich, takich jak USA, mocno popierało rozszerzenie). Po trzecie, że UE miała ograniczone instrumenty w zakresie polityki zagranicznej lub, jak stwierdził Steven Blockmans, posiadała instrumenty tylko na „dobrą pogodę” (Blockmans, 2017). Żadne z tych założeń nie jest dziś w pełni adekwatne.

Rozszerzenie nadal jest prawdopodobnie najlepszym narzędziem do zagwarantowania demokracji, dobrobytu i pokoju. Decyzja UE z lata 2022 roku o przyznaniu Ukrainie i Mołdawii, a ostatecznie także Gruzji, statusu kandydatów i następnie rozpoczęcie negocjacji, zintensyfikowała działania w zakresie rozszerzenia także na Balkanach. Ale, aby zrealizować obietnice, należy stawić czoła coraz silniejszej opozycji ze strony przeciwników UE. Zarówno z perspektywy Rosji jak i Chin rozszerzenie UE jest postrzegane jako egzystencjalne zagrożenie, ponieważ podważa autorytarne rządy w ich własnych krajach, a nie tylko w krajach kandydujących i tych aspirujących do członkostwa w UE. Poprzednie fale rozszerzenia – zwłaszcza po zakończeniu zimnej wojny – miały miejsce w kontekście dramatycznej asymetrii sił na korzyść Zachodu. Dziś niewiele już pozostało z tej asymetrii.

Główną instytucją, od której zależy powodzenie procesu rozszerzenia – obok samych państw kandydackich i ich wysiłków – jest KE. Zapowiedzi utworzenia nowego stanowiska komisarza ds. Morza Śródziemnego i odłączenia go od obecnego portfolio rozszerzenia i sąsiedztwa jest wyraźną wskazówką, że w podejściu Komisji następuje zmiana. W najbliższych latach głównym priorytetem będzie z jednej strony intensyfikacja wysiłków na rzecz integracji kandydatów. Jednocześnie jednak zreformować trzeba będzie Europejską Politykę Sąsiedztwa w odpowiedzi na fakt, że na wschodzie istnieje potrzeba przemyślenia instrumentów dla Armenii i Azerbejdżanu oraz ewentualnie Białorusi, bo Partnerstwo Wschodnie wyczerpało swoją formułę. Na południu natomiast konieczne jest opracowanie bardziej spójnego i przekonującego formatu współpracy dla krajów północnej Afryki i Bliskiego Wschodu, który zapewni wystarczającą uwagę tym krajom i ustabilizuje region. UE musi sprostać oczekiwaniom w tym obszarze, bo od tego także zależy jej bezpieczeństwo.

PROSPERITY I NOWE RAMY FINANSOWE

Rozszerzenie UE jest jedną z najbardziej kontestowanych polityk UE (Sojka, 2019). Im bliżej rozszerzenia, tym bardziej kontrowersje dotyczące kosztów tego procesu staną się ważne dla europejskich obywateli, także w takich krajach jak Polska, które do tej pory pozostają jego zdecydowanymi zwolennikami. Politycy będą musieli przedstawić nowe przekonujące argumenty i powiązać rozszerzenie z pokojem i ogólnymi długoterminowymi inwestycjami w obronę i odstraszanie.

Europejczycy oczekują od integracji, by przynosiła im zyski, także ekonomiczne. Czekają więc na trudny okres debaty na temat nowych wieloletnich ram finansowych, która wróci tuż po zatwierdzeniu nowej KE. Ursula von der Leyen będzie nawigować między grupą tzw. państw oszczędnych (frugal states), które będą przeciwko zwiększaniu wydatków i będą dążyć do ograniczenia statusu płatników netto. Państwa będące odbiorcami netto z budżetu UE będą miały problem z przekonaniem swoich obywateli, że będzie mniej pieniędzy do wykorzystania na wzrost i inwestycje. Do tego w wydatki trzeba będzie wpisać – praktycznie na nowo – zieloną transformację i obiecane przez von der Leyen inwestycje w wysoką jakość życia Europejczyków. Realizacja trzeciego priorytetu Agendy – budowania odpornej i konkurencyjnej europejskiej gospodarki – będzie stanowić duże wyzwanie dla nowej KE.

WYZWANIA DLA POLSKI

Polska obejmie prezydencję w Radzie UE w styczniu 2025 roku. To na okres polskiego przewodnictwa w rzeczywistości przypadnie uruchomienie wielu inicjatyw, od których zależeć będzie realizacja głównych priorytetów UE. Dobra wiadomość jest taka, że główne cele nowej KE są tożsame z polską racją stanu. Dla Polski ważne jest bezpieczeństwo i budowanie Unii bardziej odpornej wewnętrznie, geopolitycznie świadomej i sprawczej w relacjach zewnętrznych. W tym zakresie priorytety polskiej prezydencji będą zdecydowanie wspierać działania KE i dużej części państw członkowskich. Rząd w Warszawie popiera rozszerzenie UE, a zwłaszcza integrację

Ukrainy i jej wsparcie w zakresie obrony oraz jest kluczowym sojusznikiem KE wśród państw członkowskich. Przewodnicząca KE obiecuje jednak reformy traktatowe, by usprawnić integrację i przygotować instytucje do rozszerzenia. W Warszawie do kwestii reform podchodzi się bardzo ostrożnie, dostrzegając zagrożenia w możliwym opóźnieniu rozszerzenia i wzmacnianiu sił suwerenistycznych. W czasie polskiej prezydencji ich temat będzie raczej odsuwany. Na okres polskiej prezydencji przypadnie też intensywna debata o nowych ramach finansowych. Tutaj polski rząd będzie musiał dobrze się przygotować, by odegrać kluczową rolę w budowaniu odpowiedzialnego wieloletniego budżetu dla Unii w trudnych czasach.

BIBLIOGRAFIA

Alemanno, A., & Organ, J. (2021). Citizen participation in democratic Europe: what next for the EU?

Blockmans, S. (2017). The Obsolescence of the European Neighbourhood Policy | CEPS.
<https://www.ceps.eu/ceps-publications/obsolescence-european-neighbourhood-policy/>

Cuperus, R., Dhéret, C., Kok, S., Padberg, C., & Zuleeg, F. (2019). The European Council's Strategic Agenda Setting the EU's political priorities Clingendael Report. Clingendael Report.
https://www.clingendael.org/sites/default/files/2019-01/Report_The_EC_Strategic_Agenda.pdf

European Commission. (2015). The Five Presidents' Report: Completing Europe's Economic and Monetary Union.

European Commission. (2017). White paper on the future of Europe. Reflections and scenarios for the EU27 by 2025.

European Council. (2024). Strategic Agenda 2024-2029.

Fabbrini, S., Fossum, J. E., Góra, M., & Wolff, G. (2021). Conference on the future of Europe: vehicle for reform or forum for reflection? - EU3D (EU3D Policy Brief).
<https://www.eu3d.uio.no/publications/eu3d-policy-briefs/eu3d-policy-brief-1-may-2021.html>

Fabbrini, S., & Zgaga, T. (2023). Right-Wing Sovereignism in the European Union: Definition, Features and Implications. *JCMS: Journal of Common Market Studies*, n/a(n/a). <https://doi.org/https://doi.org/10.1111/jcms.13497>

Góra, M., Thevenin, E., & Zielińska, K. (2023). Analysing Differentiated Debate on the Future of Europe in National and European Parliaments. Introduction. In *What future for Europe? Political actors' narratives on European integration and democracy in national parliaments (2015-2021)*. (pp. 1–53). EU3D Report no 10.

Góra, M., & Zielińska, K. (2023). The role of religion in sovereigntist narratives of European integration: symbolic thickening and identity marking. *East European Politics*, online fir, 1–22. <https://doi.org/10.1080/21599165.2023.2225030>

Macron, E. (2024). Europe—It Can Die. A New Paradigm at The Sorbonne. In *Europe—It Can Die. A New Paradigm at The Sorbonne*.
<https://geopolitique.eu/en/2024/04/26/macron-europe-it-can-die-a-new-paradigm-at-the-sorbonne/>.

McNamara, K. R., & Musgrave, P. (2020). Democracy and Collective Identity in the EU and the USA. *JCMS: Journal of Common Market Studies*, 58(1), 172–188. <https://doi.org/https://doi.org/10.1111/jcms.12978>

Schimmelfennig, F. (2020). The Conference on the Future of Europe and EU Reform: Limits of Differentiated Integration. *European Papers - A Journal on Law and Integration*, 2020 5(2), 989–998. <https://doi.org/10.15166/2499-8249/409>

Sojka, A. (2019). Who Wants a United Europe? Interests, Identities and the Prospects for Future European Union Enlargements. In M. Góra, N. Styczynska, & M. Zubek (Eds.), *Contestation of EU Enlargement and European Neighbourhood Policy. Actors, Arenas and Arguments* (pp. 79–103). Djøf Publishing.

Von der Leyen, U. (2024, July 18). Statement at the European Parliament Plenary by President Ursula von der Leyen, candidate for a second mandate 2024-2029.

MAGDALENA GÓRA – jest profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego w zakresie nauk o polityce w Instytucie Studiów Europejskich Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jej zainteresowania badawcze koncentrują się głównie na wyzwaniach demokracji w Unii Europejskiej po rozszerzeniu, kryzysie demokracji przedstawicielskiej, stosunkach zewnętrznych Unii Europejskiej i praktykach demokratycznych w bliskim sąsiedztwie UE. Prowadziła badania i wykladała w wielu instytucjach akademickich na całym świecie. W 2020 roku uzyskała Fulbright Senior Award na prowadzenie badań na New York University w USA. Zrealizowała projekty badawcze finansowanych przez polskie Narodowe Centrum Nauki, program COST, Komisję Europejską. Współkierowała międzynarodową grupą badawczą zajmującą się debatą na temat przyszłości Europy w ramach projektu EU3D. EU Differentiation, Dominance and Democracy (2019-2023) finansowanego z programu Horyzont 2020. Obecnie kieruje pracami międzynarodowej grupy badawczej w projekcie SHAPEDEM-EU: EU democracy support in its Eastern and Southern Neighbourhoods (2022-2025) oraz grupy badawczej w ramach projektu REDIRECT. The REpresentative DIscconnect: diagnosis and strategies for RECTification w ramach programu Horyzont Europa. Od 2022 roku kieruje Projektem Flagowym „Future Democracy Lab” w ramach Inicjatywy Doskonałości Uniwersytetu Jagiellońskiego. Współredagowała prace zbiorowe, a także opublikowała liczne artykuły i rozdziały w polskich i zagranicznych publikacjach.

WOJCIECH PRZYBYLSKI

EUROPA JEST JUŻ NA WOJNIE, CZY TEGO CHCEMY CZY NIE

Obecna wojna w Europie z pewnością nie jest ostatnią. Na ironię zakrawa fakt, że po wojnach w Jugosławii i Gruzji Unia Europejska otrzymała w 2012 roku Pokojową Nagrodę Nobla.

Dla jasności — nagroda za utrzymanie najdłuższego w historii pokoju między wojującymi od stuleci państwami Europy na nagrodę zasługiwało. Jednak dwa lata później Rosja najechała największe europejskie państwo, niwecząc na kontynencie błogi stan pacyfistycznego zadowolenia dominujący przez ostatnich 30 lat. Czy od tego czasu Europa robi wystarczająco dużo, by nadal zasługiwać na Nobla w dziedzinie pokoju?

To właśnie brak wspólnego finansowania obrony w UE umożliwia agresorom takim, jak Rosja, prowadzenie wojny na kontynencie. Dlatego Unia Europejska stoi obecnie przed wyzwaniem wykorzystania choćby części własnego potencjału gospodarczego do budowy narzędzi odstraszania agresorów.

Mimo zwiększenia budżetów obronnych i wsparcia dla Ukrainy, w tym pomocy militarnej i sankcji wobec Rosji, trwa debata na temat skuteczności i zasadności takich działań. Wzrost wydatków obronnych i współpraca w ramach NATO, w tym dołączenie Finlandii i Szwecji do sojuszu, pokazuje jednak, że Europa dąży do wzmocnienia swoich zdolności obronnych i bezpieczeństwa.

Skuteczne odstraszanie i obrona kosztują. W tym kontekście [raport Enrico Letty](#) podkreśla znaczenie zagospodarowania niewykorzystanych zasobów

finansowych w Europie. Mając na uwadze rosnące napięcia geopolityczne, raport sugeruje, że europejscy liderzy powinni rozważyć wprowadzenie wspólnego długu obronnego lub podobnych mechanizmów finansowania przemysłu obronnego, aby wzmocnić integrację polityczną i wspierać projekt pokoju na kontynencie.

Jednocześnie, brak wspólnego finansowania obrony w Unii Europejskiej może stwarzać luki, które mogą być wykorzystywane przez agresorów takich, jak Rosja, do prowadzenia działań wojennych na kontynencie. Pilne wyzwania w zakresie bezpieczeństwa wymagają szybkich działań, jak natychmiastowe zakupy dla wojska. Niedostarczenie przez UE obiecanej miliona sztuk amunicji do Ukrainy w wyznaczonym terminie spowodowało konieczność awaryjnych zakupów na rynkach światowych, takich jak inicjatywa Czech. A to podkreśla potrzebę szybkiego reagowania i elastyczności w zarządzaniu kryzysowym, w tym natychmiastowych zakupów wojska i amunicji z krajów trzecich. Zdolności produkcyjne wymagają czasu (i funduszy), ale pilne realia na polu bitwy nie mogą czekać.

Raport Letty wskazuje na możliwości, jakie niesie ze sobą jednolity rynek europejski, który może służyć jako platforma do finansowania strategicznych celów, w tym obronności. Wzmocnienie jednolitego rynku w obszarze obronności może przyczynić się do promowania pokoju i zwiększenia bezpieczeństwa, a także do zwiększenia bezpieczeństwa systemu ochrony zdrowia i efektywności transportu, a więc także logistyki potrzebnej w celach obronnych, w UE.

Unia podjęła już kroki w kierunku wspólnego finansowania obrony, w tym poprzez Europejski Fundusz Obrony (EDF), który wspiera badania i rozwój w dziedzinie obronności oraz współpracę między przedsiębiorstwami w całej Unii w celu rozwoju wspólnych projektów obronnych.

Nie mogą czekać, bo wyzwania narastają z każdym dniem. Zagrożenie płynie nie tylko ze strony Rosji i Iranu - regionalnych agresorów. Chiny zbroją się i gromadzą zapasy surowców krytycznych w tempie porównywalnym ze zbrojeniami nazistowskich Niemiec albo Japonii sprzed ataku na Pearl Harbour.

[Mimo ambicji UE](#), aby wzmocnić swoją bazę przemysłową i zachęcić państwa członkowskie do wydatkowania ponad 35% swoich budżetów obronnych na dostawców z Europy, priorytetem są zakupy uzbrojenia, na które nie trzeba zbyt długo czekać. Nie powinno więc dziwić, że około 80% inwestycji obronnych UE od 2022 roku zostało zrealizowanych przez dostawców spoza UE, co stanowi znaczny wzrost w porównaniu z 60% wcześniej.

Tymczasem Europejczycy dosłownie siedząc na górze złota, nie potrafią zainwestować oszczędności we własne bezpieczeństwo. Raport Letty ocenia, że na rachunkach oszczędnościowych — przede wszystkim w najbogatszych państwach Europy — znajduje się [33 biliony euro](#)! Pieniądze te, nie inwestowane, tracą na wartości, a mogłyby spokojnie zasilić najpilniejszą potrzebę Europejczyków, a więc bezpieczeństwo militarne. Obywatele mogliby kupować obligacje obronne i zarabiać na budowie wspólnego bezpieczeństwa. Inaczej, na skutek inflacji, oszczędności trzymane na rachunkach tracą na wartości. Obywatel kupując obligacje zarabia na procentach, a państwa UE zyskują dodatkowe środki na produkcję amunicji, dzięki której dalszy dobrobyt w UE może kwitnąć, zamiast odstraszać inwestorów nie lubiących ryzyka wojny.

Gdyby część z tych 33 bilionów euro została wykorzystana na wspólne inicjatywy obronne UE, zapewniłoby to natychmiastowe środki na wyposażenie obrońców Ukrainy, umożliwiając im stawienie czoła agresorowi i zakończenie konfliktu. Co więcej, te dodatkowe fundusze mogłyby ułatwić długoterminowe inwestycje w przyszłość przemysłu UE.

Nawet niewielka część z tych oszczędności mogłaby zostać wykorzystana poprzez emisję wspólnego długu UE podobnego do NextGenEU. Pozwoliłoby to na znaczną poprawę ekonomicznej dźwigni UE w sektorze obronnym i nową dźwignię polityczną UE, aby zagwarantować wzrost unijnego przemysłu obronnego, oprócz pilnych dzisiejszych potrzeb. Dla porównania, Amerykanie, których oszczędności w gotówce ocenia się na 900 miliardów euro, nieustannie inwestują w przemysł, która zapewnia im obronę i zdolności projekcji siły na całym świecie.

Nie ulega wątpliwości, że unijny kształt Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obronności w Europie ulega zmianie, bo musi się zmienić. Zamiast sprowadzania polityki obronnej UE do wspólnego mianownika, co oznacza uleganie szantażom takich polityków, jak Wiktor Orbán, Unię stać na działania wspólnotowe, których znaczenie wykroczy poza prostą sumę potencjałów wszystkich państw członkowskich.

Trzeba przy tym pamiętać, że polityka obronna jest kluczową kompetencją i elementem suwerenności każdego kraju, a przemysł obronny z każdego kraju w Europie konkuruje między sobą niezależnie od jednolitego rynku UE. Unia Europejska nie posiada zdolności koordynacji obronnej na poziomie krajowym, które byłyby porównywalne ze strukturą dowodzenia NATO. Nie ma też takiej potrzeby. Od 2016 roku współpraca między UE a NATO rozwija synergię, bazując na kluczowych kompetencjach obu organizacji.

Skuteczna polityka obronna opiera się na odstraszeniu potencjalnej agresji, a nie na angażowaniu się (i odnoszeniu sukcesów) w aktywne działania wojenne.

Jednak Unia Europejska, obecnie najbardziej wpływowy podmiot polityczny na kontynencie, zawodzi w obu tych aspektach.

Dlatego też jej obecne działania, a raczej ich brak, zamiast odstraszać potencjalną agresję, nieumyślnie zachęcają do bardziej gwałtownych konfliktów w przyszłości.

Taka postawa obronna wymaga jedności determinacji politycznej i optymalnego wykorzystania potencjału przemysłowego i gospodarczego - szybkiego wykorzystania potęgi gospodarczej Europy do budowania strategicznej harmonii z sojusznikami przeciwko wyzwaniu rewizjonistycznych mocarstw.

W przeszłości, w obliczu rewizjonistycznych aktorów - takich, jak dzisiejsza Rosja - jedyną skuteczną strategią pokojową Europy była równowaga sił. Jednak trendy pokazują, że od „końca historii” w 1989 roku Europa porzuciła tę strategię i jedynie zmniejszyła swój potencjał przemysłowy i wojskowy.

Teraz Europa musi przygotować się na potencjalne konsekwencje wynikające z odrodzenia się izolacjonistycznych nastrojów w polityce Stanów Zjednoczonych.

UE może wkrótce stanąć w obliczu zmian w amerykańskiej administracji, która przeoczy jej priorytety w zakresie bezpieczeństwa, w tym wsparcie dla Ukrainy. Niezależnie od tego, czy Białym Domem będzie rządzić Demokrat czy Republikanin. Powszechnie uważa się, że Joe Biden jest ostatnim tak transatlantycko usposobionym przywódcą Stanów.

W konsekwencji, odpowiedzialność za bezpieczeństwo Europy może ulec znacznemu przesunięciu. Do 2025 roku Europejczycy mogą przejąć bardziej znaczącą rolę w utrzymaniu suwerenności Ukrainy niezależnie od wsparcia Ameryki. Także dlatego, że uwaga Waszyngtonu musi skupiać się na największym globalnym zagrożeniu, jakim jest nacjonalistyczna i militarystyczna polityka Pekinu.

Niezależnie od amerykańskiego parasola bezpieczeństwa, wojny nawiedzały kontynent europejski z tendencją do powtarzania się w podobnych odstępach czasu.

Europa musiała już wcześniej wydać więcej niż USA, by stawić czoła wojnom w Jugosławii i ich następstwom. Dzisiejsza europejska wojna zebrała ogromne żniwo w Ukrainie od jej wybuchu w 2014 roku i wznowienia rosyjskiej ofensywy w 2022 roku.

W 2008 roku „[mała wojna, która wstrząsnęła światem](#)”, jak opisał ją Ron Asmus – atak Rosji na Gruzję – powinna być służyć jako przypomnienie, że koszty bezczynności są znacznie bardziej znaczące niż rozwiązywanie problemów.

WOJCIECH PRZYBYLSKI – redaktor naczelny Visegrad Insight i prezes Fundacji Res Publica. Specjalizuje się w polityce zagranicznej i zagadnieniach związanych z kulturą polityczną. Stypendysta Instytutu Nauk o Człowieku w Wiedniu i Fundacji Erste. Jest również współautorem książki "Understanding Central Europe", Routledge 2017. Publikował w Foreign Policy, Politico Europe, Journal of Democracy, EUObserver, Project Syndicate, VoxEurop, Hospodarske noviny, Internazionale, Zeit, Dzienniku Gazecie Prawnej, Onecie, Gazecie Wyborczej i regularnie pojawia się w BBC, Al Jazeera Europe, Euronews, TRT World, TVN24 i TOK FM.

MARCIN ZABOROWSKI

RELACJE UNII EUROPEJSKIEJ ZE STANAMI ZJEDNOCZONYMI I CHINAMI: MIĘDZY SOJUSZEM A STRACHEM

Unia Europejska stoi przed wyzwaniem zdefiniowania swoich relacji z dwoma mocarstwami – Stanami Zjednoczonymi i Chinami. Podczas gdy współpraca z USA opiera się na wspólnych wartościach i bliskich więzach sojuszniczych, relacje z Chinami ukazują skomplikowaną dynamikę powiązań gospodarczych i rywalizacji. Czy Europa zdoła wypracować politykę wobec tych kluczowych graczy, unikając przy tym geopolitycznych pułapek?

Unia Europejska, jako jeden z największych globalnych graczy ekonomicznych i politycznych, utrzymuje złożone relacje zarówno ze Stanami Zjednoczonymi, jak i z Chinami. Te stosunki, obejmujące aspekty gospodarcze i polityczne, mają kluczowe znaczenie dla kształtowania światowego ładu. Należy podkreślić, że relacje UE ze Stanami Zjednoczonymi mają charakter sojuszniczy, wzmocniony o wspólnotę wartości demokratycznych, poszanowanie praw człowieka i rządów prawa. Ten fundament wspólnych ideałów sprawia, że partnerstwo transatlantyckie wykracza poza zwykłe interesy gospodarcze czy polityczne, tworząc silną więź opartą na wzajemnym zaufaniu i wspólnej wizji świata.

Tymczasem relacje UE z Chinami, choć bliskie w sferze gospodarczej, charakteryzują się brakiem kompatybilności w sferze wartości. Podczas gdy współpraca ekonomiczna między UE a Chinami jest intensywna i obejmuje szeroki zakres sektorów, fundamentalne różnice w podejściu do kwestii praw człowieka, demokracji i rządów prawa tworzą istotną barierę w pogłębianiu strategicznego partnerstwa. Ta dychotomia między bliskością gospodarczą a odległością wartości stanowi jedno z największych wyzwań w kształtowaniu spójnej polityki UE wobec Chin.

RELACJE GOSPODARCZE UE Z USA I CHINAMI

Stany Zjednoczone i Unia Europejska są dla siebie nawzajem największymi partnerami handlowymi i inwestycyjnymi. W 2023 roku całkowita wymiana handlowa między UE a USA osiągnęła wartość około 1,1 biliona euro. USA pozostają największym partnerem eksportowym UE, odpowiadając za około 18% całkowitego eksportu Unii. Jednocześnie import z USA stanowi około 11% całkowitego importu UE.

UE i USA są dla siebie nawzajem największymi źródłami i celami bezpośrednich inwestycji zagranicznych (BIZ). Łączna wartość wzajemnych inwestycji przekracza 4 biliony euro. Inwestycje te tworzą miliony miejsc pracy po obu stronach Atlantyku i są kluczowym czynnikiem wzrostu gospodarczego.

Aby ułatwić handel i inwestycje, UE i USA pracują nad harmonizacją standardów i regulacji w wielu sektorach. Przykładem jest współpraca w dziedzinie technologii, gdzie obie strony dążą do wypracowania wspólnych standardów w zakresie sztucznej inteligencji, cyberbezpieczeństwa, czy ochrony danych osobowych.

Relacje gospodarcze między Unią a Chinami charakteryzują się dynamicznym wzrostem w ostatnich dekadach, ale także rosnącymi napięciami i wyzwaniami. W 2023 roku całkowita wymiana handlowa między UE a Chinami osiągnęła wartość około 900 miliardów euro. Chiny są drugim największym partnerem handlowym UE,

odpowiadając za około 16% całkowitego handlu UE. Poziom wzajemnych inwestycji między UE a Chinami jest znacznie niższy niż w przypadku relacji UE-USA. W 2023 roku skumulowana wartość chińskich BIZ w UE wyniosła około 120 miliardów euro, podczas gdy inwestycje UE w Chinach osiągnęły wartość około 140 miliardów euro.

Mimo wielu prób ze strony UE, nie udało się nawiązać współpracy z Chinami w dziedzinie regulacji. UE wyraża obawy dotyczące nierównego dostępu do chińskiego rynku dla europejskich inwestorów oraz w kwestii ochrony własności intelektualnej.

Ponadto relacje gospodarcze UE-Chiny są obciążone kilkoma istotnymi problemami, a w szczególności nierównym dostępem do rynku i nagminnym subsydiowaniem firm chińskich eksportujących do Europy, co prowadzi do nierównej konkurencji. Firmy europejskie napotykają bariery wejścia na chiński rynek, podczas gdy chińskie przedsiębiorstwa korzystają z relatywnie otwartego rynku UE i są często wspierane przez państwowe subsydia. Strona chińska notorycznie łamie obowiązujące w UE zasady dotyczące ochrony własności intelektualnej i wymusza transfer technologii od firm europejskich do chińskich partnerów.

RELACJE POLITYCZNE UE Z USA I CHINAMI

Stosunki polityczne między UE a USA opierają się na wspólnych wartościach demokratycznych, poszanowaniu praw człowieka i rządów prawa. Mimo to, w ostatnich latach, pojawiły się pewne napięcia i rozbieżności.

USA pozostają najbliższym sojusznikiem UE w dziedzinie bezpieczeństwa. W rzeczywistości bezpieczeństwo europejskie opiera się na stałym zaangażowaniu militarnym USA na kontynencie europejskim, co stało się ostatnimi laty szczególnie widoczne w kontekście rosyjskiej agresji w Ukrainie. Ponadto USA pozostają największym dostawcą pomocy wojskowej dla Ukrainy i można śmiało powiedzieć, że wyposażenie armii ukraińskiej opiera się na sprzęcie dostarczanym przez USA. Choć UE również dąży do rozwijania własnych zdolności obronnych w ramach Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony (WPBiO), to jak do tej pory

stopień uzależnienia UE od zaangażowania USA stale rośnie. Jest to zwłaszcza widocznie w obszarze zdolności militarnych i zaawansowania technologicznego.

Mimo bliskich relacji sojuszniczych i wspólnoty wartości demokratycznych, istnieją również pewne napięcia w relacjach transatlantyckich. Dotyczą one w szczególności polityki klimatycznej i handlowej, jak również rozbieżności w podejściu do multilateralizmu czy np. polityki bliskowschodniej. Od początku XXI wieku UE stała się liderem w walce z globalnym ociepleniem, podczas gdy USA i Chiny pozostają największymi truciicielami globalnymi i wspólnie z Indiami są głównymi sprawcami globalnego ocieplenia. W okresie administracji Prezydenta Donalda Trumpa, USA wystąpiły z globalnego porozumienia klimatycznego, tzw. porozumienia paryskiego. Ta decyzja została odwrócona przez administrację Prezydenta Joe Bidena, jednak Stany nadal pozostają w tyle za Unią, jeśli chodzi o redukcję emisji dwutlenku węgla.

Choć USA i UE są bardzo bliskimi partnerami gospodarczymi, niepowodzeniem zakończyła się próba zawiązaniu transatlantyckiej umowy o wolnym handlu. Relacje handlowe są obciążone sporami m.in. dotyczącymi subsydiów dla producentów samolotów, czy też ceł na import stali. UE i USA mają również odmienne podejścia do kwestii bliskowschodniej, w tym porozumienia nuklearnego z Iranem, co czasami prowadzi do napięć. Niemniej, różnice zdań czy nieporozumienia między USA i UE nie zmieniają podstaw relacji sojuszniczych, które pozostają bardzo bliskie.

Natomiast relacje polityczne między UE a Chinami są złożone i charakteryzują się mieszkanką współpracy, konkurencji i systemowej rywalizacji. UE i Chiny ustanowiły strategiczne partnerstwo w 2003 roku, które obejmuje regularne szczyty i dialogi na wysokim szczeblu. Współpraca dotyczy m.in. badań i innowacji, edukacji i kultury oraz zmiany klimatycznych i ekologii. W rzeczywistości jednak współpraca z Chinami jest często wyzuta z treści i bywa wykorzystana przez Pekin do osiągnięcia konkretnych korzyści komercyjnych, jak np. zalania UE wyprodukowanymi w Chinach panelami słonecznymi w ramach szumnie brzmiącej współpracy w walce z ociepleniem klimatu.

UE i Chiny opierają swoje działania na odmiennych systemach wartości. Unia regularnie wyraża zaniepokojenie sytuacją praw człowieka w Chinach, zwłaszcza w kontekście Tybetu i Hongkongu. Jednak protesty UE nie niosą za sobą materialnych konsekwencji i w efekcie są albo ignorowane przez Pekin albo krytykowane jako działanie neoimperialne. Dodatkowo UE nie jest zjednoczona w kwestii komentowania sytuacji praw człowieka w Chinach, np. Węgry tradycyjnie sprzeciwiają się jakiegokolwiek krytyce Pekinu.

Spory UE z Chinami dotyczą również chińskich działań w cyberprzestrzeni, w tym potencjalnego szpiegostwa przemysłowego. UE krytykuje również chińskie roszczenia terytorialne i militaryzację regionu Morza Południowego.

W 2019 roku UE określiła Chiny jako "systemowego rywala", uznając fundamentalne różnice w systemach politycznych i gospodarczych. W 2022 nowa koncepcja strategiczna Sojuszu Północnoatlantyckiego określiła Chiny jako źródło potencjalnego zagrożenia. Z kolei szczyt NATO, który odbył się w Waszyngtonie w lipcu 2024, określił działania Chin wobec wojny w Ukrainie jako wysoce nieprzyjazne i sprzyjające łamaniu prawa międzynarodowego.

ZNACZENIA CHIN I USA DLA UNII EUROPEJSKIEJ

Zarówno Stany Zjednoczone, jak i Chiny odgrywają kluczową rolę w stosunkach zewnętrznych UE, jednak charakter i znaczenie tych relacji różni się znacząco.

USA pozostają największym partnerem handlowym i inwestycyjnym UE. Transatlantycka współpraca gospodarcza odznacza się wysokim poziomem integracji i wzajemnych inwestycji. Podobieństwo systemów gospodarczych USA i UE z pewnością ułatwia współpracę, choć nie eliminuje konfliktów.

Chiny są drugim największym partnerem handlowym UE. Do niedawna wymiana handlowa i wzajemne inwestycje między Chinami i UE rosły dynamicznie. Jednak od 2022 UE progresywnie ogranicza import z Chin. Różnice w systemach

gospodarczych i częste subsydia państwowe dla eksportujących z Chin przedsiębiorstw doprowadziły do rosnącej krytyki dalszej współpracy w UE.

Relacje UE z USA i Chinami są kluczowe dla przyszłości Europy i globalnego ładu międzynarodowego. Podczas, gdy stosunki z USA opierają się na długoletnim partnerstwie i wspólnych wartościach, relacje z Chinami są bardziej złożone i nacechowane głównie wyzwaniami, szczególnie w kontekście zacieśniania się współpracy Chin z Rosją i przyzwoleniem Pekinu na łamanie prawa międzynarodowego w konsekwencji rosyjskiej agresji wobec Ukrainy.

Od rozpoczęcia rosyjskiej wojny wobec Ukrainy, UE coraz bardziej zdecydowanie oddala się od Chin, jednocześnie zacieśniając relacje ze Stanami. Europejska optyka wobec Stanów pozostaje niezmienną od zakończenia drugiej wojny światowej. Choć Amerykanie często irytują Europejczyków, nie ulega wątpliwości, że to dzięki zaangażowaniu USA w Europie panuje pokój i dogodne warunki do rozwoju gospodarczego. Natomiast optyka europejska wobec Chin przeszła negatywną transformację. Do niedawna uznawane za nieagresywne państwo, które było podziwiane za dynamiczny rozwój gospodarczy, dziś Chiny - w wyniku wsparcia Rosji - są postrzegane w Europie jako element destabilizacji i zagrożenia.

MARCIN ZABOROWSKI – jest współpracownikiem fundacji Res Publica oraz wykładowcą na Uczelni Łazarskiego w Warszawie. W latach 2010-2015 był Dyrektorem Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych (PISM), a następnie szefem warszawskiego biura Centre for European Policy Analysis (CEPA).

JACEK KARACZUN

KLIMATYCZNE PUSH & PULL

Podczas gdy świat zмага się z ekstremalnymi zjawiskami pogodowymi, w Unii Europejskiej rośnie sprzeciw wobec Zielonego Ładu. Mimo najdłuższego w historii 13-miesięcznego okresu rekordowych temperatur, społeczeństwo – a przynajmniej jego głośna część – dało upust swoim frustracjom związanym z wyśrubowanymi wymaganiami polityki klimatycznej. Decydenci w obawie o swoje stolki ustąpili, częściowo wycofując się z ambitniejszych planów. W Polsce niemal już rok rządzi koalicja, która do wyborów szła z hasłami zielonego przewrotu. Nie widać jednak, by transformacja energetyczna nabrała obiecwanego wiatru w żagle. Czy działania na rzecz zrównoważonej przyszłości przegrają w Europie z doraźnymi interesami?

7 lipca 2024 roku amerykańska Narodowa Służba Pogodowa (NWS) wydaje komunikat ostrzegający 130 milionów mieszkańców zachodnich Stanów przed ekstremalnymi upałami. Opublikowana przez instytucję grafika żarzy się czerwono-fioletowymi barwami symbolizującymi znaczące i ekstremalne ryzyko cieplne dla mieszkańców, którym – jeśli odpowiednio się nie zabezpieczą – grozi utrata zdrowia lub życia. Katastrofalna aura bijąca z obrazka może niektórym wydawać się sensacyjna, ale nikomu z mieszkańców tamtych rejonów nie jest do śmiechu. Dlaczego? Prognoza zapowiada bowiem kontynuację już trwających dotkliwych fal upałów. W dwa poprzednie dni w wielu miastach zachodnich Stanów padły temperaturowe rekordy wszech czasów. Palm Springs – 51,1°C, Redding – 48,3°C, Ukiah – 47,2°C, Palmdale – 46,1°C. W lato polska prawica milczy, czeka na pierwszy śnieg.

NIGDY NIE BĘDZIE TAKIEGO ZIMNEGO LATA

Światowa Organizacja Zdrowia, opierając się na badaniu z lat 2000-2019 szacuje, że każdego roku na świecie umiera około pół miliona osób z powodu narażenia na ekstremalne temperatury³. Znaczna część z tych zgonów ma miejsce w Europie, zwłaszcza Wschodniej, co nie powinno dziwić, bo jesteśmy kontynentem starzejącym się, a seniorzy nie odczuwają tak silnie pragnienia, jak młodszy, łatwiej więc o odwodnienie czy udar cieplny. Obecna sytuacja może być jeszcze gorsza, niż wskazywało badanie – ostatnie lata były wyjątkowo upalne, a do czerwca bieżącego roku trwał najdłuższy w historii okres rekordowych temperatur. Aż przez 13 miesięcy każdy kolejny miesiąc zapisywał się jako najgorętszy w historii pomiarów⁴. Tylko podczas dorocznej pielgrzymki do Mekki w czerwcowych upałach sięgających 50°C zmarło ponad 1300 pielgrzymów⁵.

To jednak tylko wierzchołek góry lodowej czy raczej iskra wielkiego ogniska. Choroby zakaźne, zanieczyszczenie powietrza, susze, powodzie i inne gwałtowne zjawiska pogodowe to czynniki środowiskowe, które razem tworzą jedno z największych zagrożeń dla zdrowia publicznego XXI wieku. Bez zjednoczonych wysiłków wszystkich globalnych graczy (zarówno rządów w ONZ jak i wielkich biznesów) czeka nas mieszkanie w klimatyzowanych autach odpornych na blackouty. Tymczasem na horyzoncie Europy coraz wyraźniej pojawiają się inne niebezpieczeństwa, które mogą podważyć dalszą intensywność w walce ze zmianą klimatu.

27 czerwca, tydzień po wspomnianej katastrofie humanitarnej w Hajj w Arabii Saudyjskiej, Rada Europejska zbiera się w Brukseli. Na specjalnie zwołanym szczycie przywódcy porozumiewają się w zakresie obsady najważniejszych stanowisk w nowej kadencji UE, a także ogłaszają Program strategiczny na lata 2024–2029 – podstawowy dokument, który określa kierunek działań i przyszłe cele Unii. Jak z niego wynika,

³ https://www.who.int/health-topics/heatwaves#tab=tab_1

⁴ <https://climate.copernicus.eu/july-was-second-warmest-record-ending-record-breaking-13-month-streak>

⁵ <https://www.theguardian.com/world/article/2024/jun/23/hajj-pilgrimage-death-toll-extreme-heat-mecca-saudi-arabia>

unijnych decydentów bardziej od sytuacji pielgrzymów na Bliskim Wschodzie zajmuje ta na bliższym wschodzie. Polityka klimatyczna, choć w pewnym zakresie dalej obecna, schodzi na drugi plan. W obliczu trwającej wojny w Ukrainie i hybrydowych zagrożeń ze strony Rosji najważniejsze stają się: bezpieczeństwo, demokracja i konkurencyjność.

3 filary Programu strategicznego UE na lata 2024-2029:

Wolna i demokratyczna Europa

Silna i bezpieczna Europa

Zamożna i konkurencyjna Europa⁶

STACJA III: ZIELONY ŁAD UPADA PO RAZ PIERWSZY

Protesty rolników z początku tego roku osiągnęły niespotykaną dotąd skalę. Manifestacje wielokrotnie przechodziły ulicami zarówno stolicy jak i wielu innych polskich miast, zablokowane zostały także przejazdy przy przejściach granicznych z Ukrainą. Na ulice wyszli również rolnicy w innych krajach – najbardziej jaskrawe przypadki były bodaj w Brukseli, gdzie protestujący w centrum miasta palili stogi siana, obalali pomniki, ścierali się z policją i oblewali budynki unijnych instytucji. Manifestanci nie mieli spójnej linii postulatów – z jednej strony domagali się zablokowania importu zboża z Ukrainy, z drugiej sprzeciwiali niskim cenom żywności, z trzeciej w końcu chcieli odrzucenia Zielonego Ładu. Złą sławą okrył się jeden z protestujących, który na ciągniku rozwiesił transparent z hasłem: "Putin, zrób porządek z Ukrainą i Brukselą, i z naszymi rządzącymi" oraz flagą ZSRR.

„Mamy milczeć, mamy pozwolić się zrujnować, zamknąć się na ograniczonej przestrzeni, mamy płacić ogromne rachunki za prąd, za żywność, oddać nasze domy i samochody. I wreszcie stracić miejsca pracy. Znowu odbywa się to w imię

⁶ <https://www.consilium.europa.eu/pl/meetings/european-council/2024/06/27/>

abstrakcyjnej i oderwanej od potrzeb człowieka ideologii” – napisał w oświadczeniu wzywającym do udziału w proteście Piotr Duda przewodniczący NSZZ „Solidarność”⁷.

Dziś, patrząc zbiorczo na plakaty i hasła protestujących, zdaje się, że na ulicę rolników wypchnęło poczucie bezsilności i chęć dania upustu swojemu gniewowi wobec trudnej sytuacji materialnej, wynikającej choćby z inflacji czy rosnących cen energii. Okoliczności do wymuszania ustępstw ze strony unijnych czy krajowych decydentów nie mogły z kolei być bardziej sprzyjające – protesty poprzedzały wybory do Parlamentu Europejskiego, a więc stanowiły poważne zagrożenie dla utrzymania się ówczesnej koalicji liberalistów. Według niektórych komentatorów wpłynęły one także na wynik wyborów samorządowych, protesty były także wykorzystywane przez rosyjską maszynę propagandową. Pełną świadomość szerszego politycznego kontekstu miały prawicowe partie w Polsce. Osoby, takie jak Mateusz Morawiecki czy Robert Bąkiewicz, chętnie dołączały do manifestacji, próbując budować polityczny kapitał na sprzeciwie wobec polityki klimatycznej, mimo że PiS wcześniej sam promował rozwiązania Zielonego Ładu. Komisarz do spraw rolnictwa Janusz Wojciechowski przekonywał Polaków, że Zielony Ład "to wielka szansa dla rolnictwa w Polsce, w szczególności dla małych i średnich gospodarstw rodzinnych", a prezes Jarosław Kaczyński w mediach utrzymywał, że „ten plan jest po prostu czymś, w czym warto uczestniczyć, nawet za pewną cenę”. Rolnicy mieli świadomość fałszu polityków tego ugrupowania, co przyznawali w mediach – w końcu w poprzednich latach to w ich stronę skandowali swoje hasła – ale mimo to dopuszczali ich do udziału w marszach.

Sprawa trochę inaczej miała się w przypadku polityków Konfederacji. Lider tej partii Krzysztof Bosak już 4 lata temu przekonywał, że Zielony Ład „musi zostać odrzucony, lub co najmniej gruntownie przeprojektowany, ponieważ obecne założenia są po prostu utopijne”. Założyciele tej partii ponadto wielokrotnie negowali istnienie antropogenicznej zmiany klimatu. Konfederacja również brała udział w protestach, będąc bardziej wiarygodnym partnerem dla rolników. Mogła ona liczyć na

7

<https://www.topagrar.pl/articles/aktualnosci/mamy-milczec-mamy-pozwolic-sie-zrujnowac-protest-rolnikow-10-maja-2509445>

skuteczniejsze pozyskiwanie elektoratu i – patrząc na wyniki wyborów do PE – nie przeliczyła się. Partii tej udało się wprowadzić do Brukseli sześciu europosłów.

Przeciągający się upór rolników podsycany potęgowaniem przez prawicę społecznych lęków (vide: rzekomy zakaz spożycia mięsa i promowanie jedzenia „robaków”) w końcu wpłynął na unijnych decydentów wyglądających rychłego ubiegania się o reelekcję. Komisja Europejska ogłosiła wycofanie z części założeń Zielonego Ładu dotyczących rolnictwa – w lutym porzucono prace nad nowym rozporządzeniem SUR, zakładającym ograniczenie stosowania pestycydów, a następnie poluzowano normy dobrej kultury rolnej zgodnej z ochroną środowiska (GAEC). Oznacza to zniesienie m.in. obowiązku przeznaczania 4% upraw na obszary nieprodukcyjne (tzw. ugorowanie), a także obowiązku kontroli czy gospodarstwa do 10 ha przestrzegają norm ekologicznych. Niezależnie od tego, czy rolnicy będą kierować się zasadami dobrej kultury rolnej, dostaną dotacje unijne. Zmiana obejmie niemal milion gospodarstw rolnych w Polsce (około 70-80%). Zaskakujące, jak szybko formalności jest w stanie załatwić Unia, kiedy czas goni, a wybory za pasem. Aby zdążyć uspokoić nastroje „społeczne” przed czerwcem, większość rozmów przeprowadzono za zamkniętymi drzwiami w towarzystwie lobbystów rolniczych bez udziału organizacji ekologicznych. Ponadto, jak wskazuje Instytut Spraw Publicznych, „nowe propozycje przygotowywano również bez przeprowadzenia dla nich oceny wpływu, choć jest to niezgodne z prawem Unii Europejskiej”⁸.

Rolnicy wygrali, Ziemia przegrała... ale czy aby na pewno? Protestujący wywalczyli swoje, tyle tylko że to pyrrusowe zwycięstwo. Prawodawstwo forsowane przez Komisję Europejską, służące ochronie bioróżnorodności i mitygacji klimatycznej, choć odbiłoby się na dochodach właścicieli gospodarstw, to znacznie bardziej dostaną oni po kieszeni wskutek nasilających się konsekwencji zmiany klimatu.

⁸ J. Zwolińska, A. Pępkowska-Król, P. Sobiesiak-Penszko, To musisz wiedzieć o Zielonym Ładzie i wspólnej polityce rolnej. Fakty i przyszłość po protestach rolników, s.43
<https://www.isp.org.pl/pl/publikacje/to-musisz-wiedziec-o-zielonym-ladzie-i-wspolnej-polityce-rolnej-fakty-i-przyszlosc-po-protestach-rolnikow>

Polska wysycha. Wiemy to od dawna. Na jednego Polaka przypada trzykrotnie mniej wody niż na przeciętnego Europejczyka, a zasobów wody słodkiej (z wód powierzchniowych) mamy w kraju mniej więcej tyle co – zupełnie odmienny krajobrazowo – Egipt. Co roku borykamy się z suszą hydrologiczną, a w chwili pisania tych słów Wisła ma najniższy poziom wody w historii – 24 cm (stacja pomiarowa Warszawa – Bulwary).

Jednocześnie sposoby na poprawę tej sytuacji są znane – to m.in. renaturyzacja rzek, ochrona bagien i mokradel, rozbetonowywanie miast, ale także stosowanie pokrywy roślinnej gleb na gruntach rolnych – międzyplonu i poplonu chroniących przed erozją wietrzną. Te działania zapisane były w Europejskim Zielonym Ładzie, ale wskutek protestów przepisy dotyczące upraw znacząco osłabiono. Po zmianach m.in. to państwa członkowskie będą same decydowały o tym, przez jaki czas rolnicy muszą utrzymać okrywą glebową, będą mogły pozwalać im także na liczne odstępstwa od norm. Nie wróży to dobrze przyszłości zasobów wodnych Polski, a w (nie tak bardzo) dłuższej perspektywie zaszkodzi samym rolnikom. Już teraz sadownicy zapowiadają akcje protestacyjne, domagając się dopłat za utracone zbiory wskutek przymrozków i gradobii. Każdy kolejny rok będzie niósł jednak coraz większe straty, jeżeli dopuścimy do osłabiania przepisów polityki klimatycznej. Polski bal na Titanicu, czyli taniec na ruchomych piaskach, trwa w najlepsze.

JAKI MAMY KLIMAT?

Rolnictwo to jednak tylko jeden z puzzli w większej klimatycznej układance. Październikowa zmiana polskiego rządu przyniosła ulgę obywatelom i ruchom zatroskanym o stan środowiska. W końcu poza zasięgiem oddziaływania na krajową legislację znalazły się osoby nawołujące, że „trzeba palić czym się da”⁹ i partie czyniące z Lasów Państwowych własny tartak, a zamiast nich do koalicji rządzącej weszli Zieloni, osoby z NGO oraz sygnatariusze Manifestu Koalicji Klimatycznej „100 dni dla polskiej przyrody i klimatu”. Rząd popierający takie postulaty jak „rozpoczęcie prac

⁹ Wypowiedź J. Kaczyńskiego z października 2022 roku.

„nad projektem polskiej ustawy o ochronie klimatu” czy „przeznaczenie 100% środków z EU ETS na modernizację, cyfryzację i rozbudowę sieci energetycznych oraz inne zielone inwestycje” mógł rzeczywiście dawać nadzieję na realną zmianę w polityce środowiskowej i odejście od business as usual. Wolę polityczną ocenia się jednak nie przez obietnice, ale ich realizację.

A z tymi nie jest najlepiej. Napisana na kolanie nowelizacja do tzw. ustawy odległościowej (zmieniająca minimalną odległość turbin wiatrowych od zabudowań mieszkalnych z 700 na 500 m) pod ogniem krytyki szybko trafiła do kosza. Nowy projekt trafił w lipcu do wykazu prac legislacyjnych rządu, ale prawda jest taka, że zmarnowano niemal rok na uwolnienie potencjału tej energetyki.

Podobnie sytuacja ma się w kwestii sprawiedliwej transformacji i odejścia od paliw kopalnych w miksie energetycznym. W połowie września mają rozpocząć się konsultacje do Krajowego Planu na rzecz energii i klimatu na lata 2021-2030 – najważniejszego polskiego dokumentu w obszarze energetyki (Plan przedkładany jest Komisji Europejskiej, która ocenia jego zgodność z unijnymi strategiami). Ministerstwo Klimatu i Środowiska w oparciu o analizy KOBiZE i ARE prognozuje w nim spadek produkcji energii z węgla z 61 do 22% do końca dekady na rzecz wzrostu udziału OZE do 56% z obecnych 26%. Taki scenariusz pozwoliłby na obcięcie emisji CO₂ o 50,4% względem bazowego 1990 roku. To cel z jednej strony ambitny, bo zakładający utrzymanie skokowego w ostatnich latach tempa inwestycji w odnawialne źródła energii, ale jednak mijający się z unijnym celem o 4,4%. Z zainteresowaniem będę wyglądał reakcji Komisji Europejskiej na bezpośrednie przyznanie przez resort klimatu, że rządowa strategia nie spełnia jej celu.

„Trajektoria umożliwiająca osiągnięcie w Polsce celu redukcji emisji GHG na poziomie zbliżonym do unijnego (tj. 55%) będzie przedstawiona w bardziej ambitnym scenariuszu transformacji (WAM, ang. with additional measures), nad którym trwają

zaawansowane prace w Ministerstwie Klimatu i Środowiska” – napisano na rządowej stronie przy opublikowanym KPEiK¹⁰.

Ale nawet odkładając na bok złośliwości i doceniając rządową strategię (choćby na papierze!) odejścia od brudnych paliw, trudno nie zauważyć równoległych decyzji, które stoją w sprzeczności z nadaniem odpowiedniej dynamiki transformacji energetycznej i ochronie środowiska. Polska, jako jedyne państwo w UE, do dziś nie opublikowała oficjalnej daty odejścia od węgla. Jedyna cezura, na jakiej możemy się opierać, to ta z umowy społecznej między PiS-em a górnikiemami, czyli 2049 rok. Nieformalna Rada ds. Bezpieczeństwa Energetycznego i Klimatu (BEiK), zrzeszająca ekspertów od energetyki, gospodarki, przemysłu oraz spraw międzynarodowych, opublikowała w lutym dokument z rekomendacjami, w którym za realny horyzont czasowy podaje 2035 rok. Autorzy wskazują, że do tej daty możliwe jest zbudowanie nowych mocy wytwórczych i zagwarantowanie bezpieczeństwa dostaw energii. Jest to o 5 lat później niż zakłada Porozumienie Paryskie ratyfikowane przez Polskę, ale biorąc pod uwagę, że 6 innych krajów UE również nie planuje spełnić tej umowy (w tym Niemcy), można się spodziewać, że konsekwencje nie będą dotkliwe. A przynajmniej formalne, bo nasze zdrowie i portfele z pewnością na tym ucierpią.

Skoro zaś o portfelach mowa, obóz Donalda Tuska w relacji z górnikiemami zdaje się powtarzać strategię byleż premier tej partii – Ewy Kopacz. Nastroje związków w obliczu publikacji scenariuszy KPEiK rząd postanowił uspokoić ogłoszeniem budżetu na 2025 rok, w którym aż 9 miliardów złotych ma zostać przeznaczonych na wsparcie górnictwa węgla kamiennego. 3,5 mld z budżetu państwa, a resztę z pożyczek w postaci obligacji skarbowych przekazanych na podwyższenie kapitału zakładowego spółek górniczych. Większość tych środków ma służyć wygaszaniu wydobycia surowca, choć... wcale nie jest ono planowane na przyszły rok¹¹! Jak się jednak okazuje, pieniądze nie wystarczą. Na 10 września związkowcy z Enei przewidzieli strajk pod Ministerstwem Aktywów Państwowych, domagając się konkretnych

¹⁰ <https://www.gov.pl/web/klimat/krajowy-plan-na-rzecz-energii-i-klimatu>

¹¹ <https://wysokienapiecie.pl/103754-w-2025-r-rzad-dosypie-do-gornictwa-ponad-9-miliardow-zlotych/>

odpowiedzi, co dalej z przyszłością ich zatrudnienia. Aktywa węglowe miały zostać wydzielone z koncernów energetycznych, ale w tej sprawie nadal mało wiadomo.

Jeszcze jednym zielonym redflagiem popisała się koalicja rządząca w czerwcu tego roku. Mimo licznych apeli i manifestacji strony społecznej, Polska razem z 5 innymi krajami (Holandia, Włochy, Węgry, Finlandia i Szwecja) znalazła się w niechlubnym gronie głosujących przeciwko Nature Restoration Law (Belgia wstrzymała się od głosu). Rozporządzenie weszło rzutem na taśmę, bo choć poparło je aż 20 państw, to stanowią one niewiele ponad 1 procent wymaganej większości populacji UE. Sprawę uratowała austriacka ministra środowiska Leonore Gewessler, która głosowała przeciwko rządzącej koalicji centroprawicowej partii ÖVP, za co została przez nią pozwana. Według zarzutów „świadomie nadużyła sprawowanego urzędu”, co zgodnie z austriackim kodeksem karnym wiąże się z karą nawet do 10 lat pozbawienia wolności. Takiej odwagi zabrakło ministrze Paulinie Henning-Klosce, która mimo nacisków obywateli i naukowców zagłosowała przeciw, tłumacząc swą decyzję „nadmiernymi obciążeniami administracyjnymi i brakiem długofalowego planu finansowego”¹².

Te fatalne decyzje stoją w sprzeczności z rzekomym „nowym otwarciem” w polskiej ochronie środowiska, zapowiadany w expose Donalda Tuska. Obecny rząd, funkcjonując w cieniu strachu powtórki nieudanego startu, odwleka pilne decyzje, nie chcąc narazić się na kolejne masowe protesty. Można się spodziewać, że ta polityka wstrzemięźliwości od trudnych, choć koniecznych, decyzji będzie trwać co najmniej do wyborów prezydenckich. A oburzony elektorat będzie się mamić usprawiedliwieniem, że przecież „Duda i tak wszystko zawetuje”. Pamięć wyborców jednak nie jest tak krótka, jak się politykom wydaje i doskonale pamiętają oni hasła i punkty umowy koalicyjnej, które rząd miał spełnić rychło po objęciu władzy. Opieszałość w ich realizacji – nie tylko w kwestiach środowiskowych – już dziś podburza obywateli, którzy nawet na partyjnych imprezach zamiast zwycięskich hasel

¹² <https://smoglab.pl/nature-restoration-law-przyjete/>

skandują złożone obietnice będące w zawieszeniu¹³. I może się okazać, że strategia „Wszystko w swoim czasie” dla Koalicji Obywatelskiej skończy się gorzej niż machiavellowska „Cel uświęca środki”. Szymon Hołownia i Władysław Kosiniak-Kamysz boleśnie się o tym przekonali, patrząc na wyniki ostatnich sondaży.

JACEK KARACZUN – specjalista ds. komunikacji w Fundacji Res Publica. Przez prawie dekadę związany z NGO zajmującymi się ochroną środowiska. Działacz Stowarzyszenia Miasto Jest Nasze. Absolwent filologii polskiej i reżyserii oraz student socjologii II stopnia. Prywatnie amator fotografii analogowej i produkcji filmowej.

¹³

https://www.rmfm24.pl/polityka/news-kosiniak-kamysz-wybuchany-na-campusie-polska-gdzie-aborcja.nId,7765314#crp_state=1

PATRYK GIBOWSKI

PAKT MIGRACYJNY – CZY CEL UŚWIĘCI ŚRODKI?

Wspólna polityka migracyjna na poziomie unijnym jest potrzebna. Apelowaly o to zwłaszcza od 2015 roku państwa obciążone napływem cudzoziemców od strony Morza Śródziemnego. Pakt migracyjny - twór partii europejskich od lewicy do prawicy – znalazł się jednak w ogniu krytyki. O co zatem chodzi? Kto jest największym oponentem? Które elementy nowej reformy wzbudzają wątpliwości? I jakie są perspektywy dla Polski?

Na kanwie głośnego wystąpienia rzeczniczki prasowej Konfederacji Ewy Zajączkowskiej-Hernik, kierowanego do ponownie wybranej Przewodniczącej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen, powrócił temat Paktu migracyjnego. W zeszłorocznym referendum zrównany z „przymusowym mechanizmem relokacji narzuconym przez biurokrację europejską”¹⁴, dziś - według rzeczniczki Konfederacji – stanowi „źródło poczucia zagrożenia przez miliony kobiet i dzieci”¹⁵. Z kolei rząd koalicyjny niewątpliwie prezentuje łagodniejsze, jednak pozbawione spójności stanowisko. Choć Donald Tusk zapewnia, że Polska będzie beneficjentem Paktu, minister Andrzej Domański zawetował, idąc za słowami premiera, korzystne dla nas prawodawstwo podczas głosowania w Radzie Unii Europejskiej.

¹⁴

<https://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/kraj/artykuly/9317035,referendum-2023-jakie-sa-cztery-pytania-referendalne.html>

¹⁵ <https://www.youtube.com/watch?v=8b1T3A13tP8>

Sam Pakt Migracyjny to przede wszystkim zespół aktów prawnych kompleksowo reformujących unijną politykę migracyjną i azylową. Nowe prawodawstwo wprowadza wiele rozwiązań, które staną się unijnymi uprawnieniami, a które wcześniej pozostawały w sferze kompetencyjnej państw członkowskich, jak na przykład kształt procedur azylowych. Niektóre elementy Paktu nowelizują jednak już istniejące fundamenty, w tym rozszerzenie systemu Eurodac, a więc systemu zbierającego odciski palców azylantów. Reforma jest zatem swoistą odpowiedzią na kryzys migracyjny i uchodźczy, będący wyzwaniem nie tylko dla europejskich władz, ale także obywateli. Smog informacyjny utrudnia jednak całościowe zrozumienie zmian. Nie pomagają w tym również sami politycy, którzy z Paktu zrobili kozła ofiarnego i trzecią „Gwiazdę Śmierci”.

JAK DO TEGO DOSZŁO?

Kryzys migracyjny, będący pokłosiem arabskiej wiosny, powstania Państwa Islamskiego, wojny w Afganistanie i powszechnej destabilizacji regionu bliskowschodniego i północnoafrykańskiego wstrząsnął Starym Kontynentem w 2015 roku. Setki tysięcy osób nadciągało szlakiem bałkańskim, środkowo- i wschodniośródziemnomorskim, przede wszystkim do krajów południowej granicy UE, czyli Grecji, Włoch i Węgier.

Unia nie była gotowa na taki obrót wydarzeń - każde państwo realizowało różne kierunki działań, co istotnie pogłębiało bezład. Niemcy, Austria i Szwecja próbując odciążyć południowych sojuszników, prowadzili politykę otwartych granic. Jednakże Węgry, Chorwacja oraz częściowo Słowenia, zamknęły przejścia graniczne, aby uniknąć roli państwa tranzytowego.

Kryzys z czasem został w znacznym stopniu zażegnany, a Wspólnota stanęła przed koniecznością zakreślenia nowych, jednolitych ram prawnych, zwłaszcza w zakresie dostępu do azylu, zarządzania napływem migrantów i podziału obciążeń. Niespójność działań przyniosła nieproporcjonalne szkody, szczególnie entuzjastom polityki otwartych granic. Tym sposobem, przejmujące prezydencję w drugiej połowie

2020 roku Niemcy wyszły z propozycją takiego prawodawstwa, które pociąga za sobą komplet rozporządzeń, zbiorczo nazywanych Paktem Migracyjnym.

ZIEMIA NIEZNANA, CZYLI CO SKRYWA W SOBIE PAKT

Mechanizm solidarnościowy, czyli instrument relokacji migrantów, będący częścią unijnego prawodawstwa, przebił się na pierwszy plan w debacie na temat Paktu. Choć z pozycji Polski jest niewątpliwie istotny, stanowi tylko jeden z wielu elementów reformy.

Najważniejsze akty prawne Paktu można podzielić na regulacje prewencyjne, a więc rozporządzenie w sprawie kontroli przesiewowej, rozporządzenie o Eurodac (czyli system zbierający odciski palców azylantów), rozporządzenie w sprawie procedur azylowych i doraźne, do których zaliczamy rozporządzenie w sprawie zarządzania azylem i migracją oraz rozporządzenie w sprawie reagowania na sytuacje kryzysowe.

REGULACJE PREWENCYJNE

Pierwszy z wymienionych dokumentów zakłada kontrolę wobec osób niespełniających warunków wjazdu do państw Unii, w tym na przykład ubiegających się o azyl na granicy, czy migrantów, którzy dostali się na terytorium UE w wyniku operacji poszukiwawczo-ratowniczej (co budzi skojarzenia z kryzysem na Morzu Śródziemnym). Wprowadzona zostaje 7-dniowa analiza, podczas której weryfikowana osoba pozostaje w ośrodku detencyjnym. W tym czasie organy rozpatrują wniosek i nadają odpowiednią procedurę: przyspieszoną lub regularną, w trakcie której zapada decyzja o zastosowaniu procedury powrotu lub udzieleniu ochrony międzynarodowej. Co więcej, instytucje państwowe otrzymają dostęp do wszystkich informacji ułatwiających dokładne zbadanie migranta, w tym jego historię karną i migracyjną.

Powyższy system wspomaga rozporządzenie Eurodac, rozszerza istniejącą już bazę danych o możliwość zbierania danych osobowych, wizerunku twarzy czy informacji dotyczących przeszłości migracyjnej. Jednocześnie przewidziany został

mechanizm „flag bezpieczeństwa”, czyli uprawnienie do oznaczenia migrantów, stanowiących możliwe zagrożenie dla bezpieczeństwa wewnętrznego np. agresywne zachowanie, uzbrojenie czy potencjalne dopuszczenie się przestępstw takich, jak terroryzm, gwałt czy handel bronią¹⁶.

Rozporządzenie ws. procedur azylowych wprowadza natomiast jednolite ramy prawne w zakresie azylu na poziomie unijnym. Ponownie mamy do czynienia z procedurą przyspieszoną i regularną, gdzie ta pierwsza trwa zaledwie 7 dni, a więc w ciągu tygodnia zapada decyzja, czy wnioskodawca może otrzymać prawo do azylu. Warto również wspomnieć o daleko posuniętym rygorze w kontroli, a więc odróżnienie realnej potrzeby zapewnienia ochrony międzynarodowej od regularnej migracji. Cudzoziemcy z państw takich, jak Indie, o niskich szansach przyznania azylu, mogą zostać niewpuszczeni na terytorium Unii.

REGULACJE DORAŻNE

Do regulacji doraźnych zaliczamy rozporządzenie w sprawie reagowania na sytuacje kryzysowe, które wyróżnia trzy takie okoliczności: siła wyższa, masowy napływ imigrantów oraz instrumentalizacja migracji, przy czym ta ostatnia okoliczność może być odpowiedzią na kryzys na wschodniej granicy. Jednocześnie, aby zainicjować środki z rozporządzenia, infrastruktura i system obsługi migrantów muszą być poważnie obciążone. Wszystkie inne państwa zostaną zobligowane do szeroko pojętej pomocy na wniosek państwa, którego dotknął kryzys migracyjny.

Do regulacji doraźnych zalicza się również zdemonizowane rozporządzenie w sprawie zarządzania azylem i migracją, które wprowadza mechanizm solidarnościowy, czyli podział obciążeń między państwami oraz reformę systemu Dublin III. Mechanizm ma przede wszystkim za zadanie rozproszyć migrantów w ramach terytorium UE w celu odciążenia kraju znajdującego się lub stojącego w obliczu presji migracyjnej. W ramach pomocy, pozostałe państwa mogą wybrać trzy środki: 1. relokacja – przyjęcie części z napływających migrantów (rozporządzenie przewiduje

¹⁶ Katalog przestępstw z Decyzji ramowej 2002/584/WSiSW

zmianę miejsca przez minimum 30 tysięcy cudzoziemców rocznie, z czego Polsce przyspaść ma około 2 tysięcy); 2. wpłata do budżetu UE – około 20 tys. euro za każdą nieprzyjętą osobę; 3. finansowanie lub eksport sprzętu czy kadr, w celu pomocy państwu pod presją masowego napływu ludności. Wniosek zatem nasuwa się sam – nie relokacja, a solidarność pozostaje obowiązkowa, zatem referendalne narracje PiSu nie przetrwały próby weryfikacji.

Ważnym punktem w powyższym rozporządzeniu jest również reforma systemu dublińskiego, która przede wszystkim zwiększa uprawnienia państwa pierwszego kontaktu w zakresie odsyłania migrantów do krajów pochodzenia.

DLACZEGO TAKIE ZMIANY? LIBERALNA DEMOKRACJA W OPALACH?

Kryzys migracyjny z 2015 roku dał świadectwo konieczności wprowadzenia spójnej strategii przeciwko napływowi migrantów. Poza samą ideą ujednoczenia ram prawnych z nowych regulacji wybrzmiewa zaostrenie, kontrola i niechęć wobec przyjmowania większej liczby cudzoziemców. Takie działania są lustrzanym odbiciem opinii publicznej, a więc de facto realizowaniem woli większości. W dzisiejszej rzeczywistości bowiem ciężko nie zaobserwować niechęci, a czasem wręcz agresji wobec osób pochodzących z państw trzecich. Według danych CBOS z czerwca 2024 roku aż 72% Polaków sprzeciwiało się umożliwieniu wystąpienia o azyl migrantom przebywającym na granicy polsko-białoruskiej, co stanowi wzrost względem 2021 roku o 14 punktów procentowych¹⁷. Jednocześnie obserwowany wzrost popularności skrajnej prawicy w UE czy antyimigranckie protesty w Wielkiej Brytanii, doskonale obrazują symptomy narastającej antypatii wobec „obcych”. Według sondażu BVA Xsight dla Arte Europe Weekly, ponad 70% Europejczyków uważa, że ich kraj przyjął zbyt dużo migrantów¹⁸. Co więcej, badanie Eurobarometru z wiosny 2023 roku

¹⁷ https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2024/K_067_24.PDF

¹⁸

<https://english.elpais.com/international/2024-05-07/seven-out-of-10-europeans-believe-their-country-takes-in-too-many-immigrants.html>

wskazuje, że według obywateli Unii imigracja to trzeci największy problem, przed którym stoi Wspólnota.

Europejskie społeczeństwo niewątpliwie ma dosyć mierzenia się z napływającymi migrantami z obcych kręgów kulturowych. Choć prawicowa narracja odnosząca się do narastających problemów na rynku pracy, mieszkalnictwa czy korelacji z większą liczbą przestępstw pozostaje co do zasady nieprawdziwa¹⁹, Europejczycy zmagają się z szeroko pojętymi sporami na tle etnicznym i narodowościowym. Przybywający cudzoziemcy to w znacznej części osoby będące w trudnej sytuacji ekonomicznej, często doświadczające barier językowych, wykluczenia i dyskryminacji.

Z drugiej strony, przez przytłaczającą liczbę migrantów zorganizowanie skutecznej i kompleksowej integracji nie jest w pełni możliwe.

W związku z tym, w obawie przed wzrostem popularności ugrupowań eurosceptycznych, żerujących na antyimigranckiej retoryce, partie establishmentowe skonstruowały prawodawstwo odciążające państwa zmagające się z presją migracyjną, ograniczające napływ migrantów, a jednocześnie wpływające negatywnie na respektowanie praw jednostki – o czym niżej.

KRYTYCY – TEORIA PODKOWY?

Obserwator polskiej debaty publicznej na temat Paktu migracyjnego, przyzwyczajony do wypowiedzi pokroju cytowanej Zajączkowskiej-Hernik czy rasistowskich spotów PiSu²⁰, może przeżyć dysonans poznawczy w obliczu faktu, że głównymi sceptykami Paktu Migracyjnego jest lewicowe ugrupowanie Zieloni oraz organizacje pozarządowe.

W zasadniczej większości organizacje zajmujące się materią praw człowieka takie, jak Amnesty International, Stowarzyszenie Interwencji Prawnej czy Helsińska Fundacja Praw Człowieka wyraziły się negatywnie na temat unijnej reformy.

¹⁹ <https://cordis.europa.eu/article/id/20635-eu-research-disproves-link-between-immigration-and-increased-crime>

²⁰

https://www.youtube.com/watch?v=5Io7ew1CpWY&list=PLg57movjEf3gi_oG6PDDJGkMLYEViSCC-&index=1

Wskazywano na brak odpowiednich środków uskuteczniających poszanowanie swobód obywatelskich. Krytykowano również arbitralność procedur przyznawania azylu oraz brak możliwości uzyskania przy tym reprezentacji prawnej, daleko idące rozszerzenie systemu Eurodac, godzące w prawo do prywatności, czy utrudnienie uzyskania często koniecznej ochrony międzynarodowej. Organizacje obawiają się, że w obliczu braku jasnych regulacji ratunkowych, organy graniczne będą blokowały łodzie z migrantami lub w dalszym ciągu stosowały nielegalne z punktu widzenia prawa międzynarodowego pushbacki.

Teoria podkowy, która zakłada większe podobieństwo skrajnej lewicy ze skrajną prawicą niż z ich centrowymi odpowiednikami, w tym przypadku nie znajduje zastosowania.

Pakt dzieli i łączy tak samo prawicę jak i lewicę, nie tylko radykalne odłamy. I tak prawicowa Premier Włoch odtrąbiła sukces po przyjęciu reformy wraz z lewicowym Pedro Sanchezem, a PiS i Fidesz wraz z Zielonymi atakują nowe prawodawstwo.

PAKT A SPRAWA POLSKA

Jak już wiemy, polska optyka skupia się przede wszystkim na mechanizmie solidarnościowym, który według premiera Tuska nie będzie negatywnie oddziaływał na nasz kraj. Mechanizm nie dotyczy bowiem państwa, które samo znajduje się pod presją migracyjną, a więc na naszą korzyść przemawiałaby masowa imigracja po 24 lutym 2022 roku czy kryzys na granicy białoruskiej. Warto jednak zaznaczyć, że „czynnikiem decydującym jest nie sama liczba przybywających osób (nie muszą to być napływy na dużą skalę), ale ich skumulowany efekt”²¹ prowadzący do dysfunkcji systemu i infrastruktury.

Choć częściowe lub całkowite zwolnienie z zobowiązań to wróżenie z fusów, to być może zmieni to perspektywa nasilającej się instrumentalizacji migracji na

²¹

https://home-affairs.ec.europa.eu/policies/migration-and-asylum/pact-migration-and-asylum/questions-and-answers-pact-migration-and-asylum_pl

wschodniej granicy. Jednak wszystko jest w rękach Komisji Europejskiej, która odpowiada za proces decyzyjny w tej materii.

Polskie weto wobec reformy może być zatem z pozycji interesu narodowego częściowo usprawiedliwione. Niemniej jednak, patrząc całościowo, Pakt migracyjny mimo wielu wad i niedociągnięć, w szczególności porzucenia praw jednostki na rzecz zaostrzonego systemu granicznego, był koniecznym krokiem. Europejczycy mają dosyć sytuacji, w której masowe napływy cudzoziemców negatywnie oddziałują na życie lokalnych społeczności, szczególnie w takich regionach jak południowe Włochy, Hiszpania i Grecja. Stary Kontynent wchodzi zatem w okres „Twierdza Europa”, stawiając na stabilność i porządek kosztem otwartości.

Wojna w Ukrainie i fale migracji następujące po niej pokazały Polakom jak uciążliwa potrafi być presja migracyjna. Jednocześnie wydarzenia te pomagają zrozumieć perspektywę państw południa i konieczność wprowadzenia rozwiązań doraźnych, w tym na przykład reagowania kryzysowego, które w pierwszej połowie 2022 roku pomogłoby odciążyc naszą infrastrukturę migracyjną. Wniosek zatem nasuwa się sam – regulacje na poziomie unijnym są konieczne z poziomu skuteczności obchodzenia się z migracją. Być może następne lata okażą się dla wschodniej flanki wyjątkowo trudne – wtedy solidarność zachodu może okazać się nieoceniona.

PATRYK GIBOWSKI – student II roku prawa na Uniwersytecie Warszawskim. Członek Zarządu Koła Naukowego Własności Intelektualnej „IP”. Interesuje się prawem konstytucyjnym i prawami człowieka. Fan sagi „Gwiezdných Wojen”.

EUROPA I MY

Dlaczego my z Europą i co nam ten związek daje i dać może?

Tekst ukazał się w Res Publice 1/1979.

Dwa powszechnie wyznawane w Polsce poglądy: „nie ma co liczyć na Europę, ona nam nigdy nie pomoże” oraz „jesteśmy krajem europejskim, zachodnim, Europą Środkową, a w żadnym wypadku nie należymy do Wschodu”. Punkt wyjścia zatem to sytuacja młodszego kuzyna, który wprowadzić ma prawa, ale od którego ważniejsi członkowie rodziny raczej się opędzają. I kompleksy natychmiast wynikające z takiego układu stosunków.

O kompleksach trzeba wiedzieć, jeśli chce się wychowywać, kompleksy i ich drobiazgowa analiza nie mogą jednak zastąpić myśli politycznej i kulturalnej. Spróbujmy więc racjonalnie rozpatrzyć: dlaczego my z Europą i co nam ten związek daje i dać może?

Najpierw – jaka Europa? Kiedy bowiem uznajemy, że punktem odniesienia, źródłem wzorów i wartości, większą ojczyzną jest dla nas Europa, to nie o geografie nam idzie. Myślimy o pewnej kulturze politycznej, a także w ogóle o kulturze europejskiej (łacińskiej, zachodniej) i wreszcie o pewnym ideale, normie.

Europa-polityka. Niewątpliwie demokracja najlepiej rozwinęła się w krajach Europy Zachodniej i Ameryki Północnej, najlepiej chronione są tam prawa człowieka, a ustroje polityczne w największym znanym nam stopniu dopuszczają społeczeństwo do rządzenia. Systemy gospodarcze okazały się najbardziej sprawne, zaś stopniowe

realizowanie równości warunków powoduje niewielkie tylko ograniczenia praktycznej wolności jednostki. Rzeczywiście jednak funkcjonujące mechanizmy polityczne budzą nasz, często nazbyt łatwy, lecz zrozumiały i niezbędny, krytycyzm.

Działanie wielopartyjnych systemów we Francji i we Włoszech, walka polityczna coraz częściej tocząca się li tylko o zwycięstwo wyborcze, a nie o zwycięstwo danych ideałów społecznych, doraźność i defensywny charakter polityki widoczny zarówno w stosunkach krajów europejskich między sobą, jak i w ich polityce wobec Związku Radzieckiego czy Chin – pouczeni powierzchownie wciąż rozumianym, lecz dotkliwym, doświadczeniem dostrzegamy natychmiast, że tu Europa-polityki zbyt często się myli, błądzi i obraża zdrowy rozsądek, byśmy mogli uznać ją za nasz ideał. Chociaż już wiemy, że demokracja jest z natury swojej słabym systemem społecznym, że za walkę o utrzymanie wolności publicznej płaci się nieustanną obecnością konfliktów.

Europa-kultura. Jeśli myślimy raczej o terażniejszości niż o tradycji, o kulturze twórczej raczej niż a odtwórczej, to wątpliwości nie brak. Europejskiej kulturze czegoś zabrakło, przydarzyła się jej jakoś nieszczęśliwa przygoda, której tu analizować nie będziemy. Solżenicyn słusznie w przemówieniu noblowskim mówił o lekceważeniu prawdy i dobra. Dodajmy do tego lekceważenie sensu, treści, słowa, idei, a uzyskamy obraz właściwy. Brzozowski zarzucał niegdyś polskiej kulturze niepowagę, dzisiaj brak powagi jest w kręgu kultury zachodniej. My zaś może jesteśmy wyzuci z talentów, pozbawieni możliwości, lecz poważni być musimy, bo nam idzie o życie.

Europa-kultury to także kwestia nowoczesnej cywilizacji. I chociaż głupstwem jest wyrzekać na „antyhumanitarny” czy „alienujący” charakter nowoczesnej cywilizacji, jeśli nie doznało się jej dobrodziejstw, to już mniej niemądre jest takie myślenie, które próbuje znaleźć możliwość przyszłego korzystania z dobrodziejstw cywilizacji, a zmniejszania jej skutków negatywnych.

Europa-norma. Norma, to znaczy miara niegdyś być może arbitralnie narzucona, lecz potem stosowana jako wzorzec idealny i zarazem standardowy. Europa jako norma to w negatywnym sformułowaniu to wszystko, czym Europa-polityki

i Europa-kultury nie jest, ale być może lub powinna. To zasada głosząca nadrzędność jednostki, jej praw, jej wolności i jej życia w spokoju, zasada, która w dziejach Europy była stopniowo w coraz większym stopniu realizowana. To zespół przeświadczeń tak radykalnie odróżniających świat europejski od wszystkiego, co znajduje się poza nim. To sposób myślenia o sensie życia ludzi i społeczeństw głęboko i nierozzerwalnie zakorzeniony w chrześcijaństwie. A zatem wiara w ducha przeważającego nad chaosem materii, wiara w wolną wolę swobodnie tworzącą historię, w pozytywną tradycję myśli podejmującej wciąż te same, najpierwsze pytania. Norma, która pomaga tworzyć, i norma która umożliwia kontrolę, wrogość wobec skrajności, niewiara w rozwiązania ostateczne, w spełnienie utopii powszechnej szczęśliwości, w to, że człowiek ma być jedynym źródłem i wyłącznym celem zabiegów.

Taką Europę-normę dostrzegał nawet ten bękart Europy, Fryderyk Nietzsche, kiedy pisał: „Mam na myśli takich ludzi, jak Napoleon, Goethe, Beethoven, Stendhal, Henryk Heine, Schopenhauer (...) Na wszystkich wyżynach, we wszystkich głębinach ich potrzeb pojawia się pokrewieństwo, najistotniejsze pokrewieństwo: dusza to Europy, jednej Europy, tęskni, przedziera się, wydziera z ich różnorodnej burzliwej sztuki...”.

Taka właśnie Europa-normy określa nasz horyzont polityczny, kulturalny i jest wzorcem jedynym, jakim dysponujemy.

Myli się ten, kto sądzi, że można respektować Europę-normę, odnosząc się negatywnie do europejskiej polityki i kultury lub choćby je ignorując. Norma nie bytuje poza czasem, istnieje o tyle tylko, o ile jest wcielana. I jeśli nawet – jak była mowa – jej polityczne i kulturalne realizacje nie mają już dla nas rangi idealnej, to do nich w praktyce odnosić się musimy.

A przecież jest w Polsce silna tradycja myśli politycznej i kulturalnej, która mówiła: skoro wy (Europejczycy) nam nie pomogliście i pomoc nie chcecie, to my zjednoczeni z waszym śmiertelnym wrogiem zrobimy z wami porządek. To Staszic i Wielopolski, reakcja nienawiści i pragnienie zemsty, to w wiele lat potem także Roman Dmowski, za którego pozornie chłodnymi kalkulacjami krył się ów nacjonalistyczny kompleks – w Rosji to my pany, tam my jesteśmy Europą. Takie

rozdwojenie jaźni: na użytek wewnętrzny niechęć do Europy; zaś na Rosję, Bułgarię, Rumunię, a przede wszystkim na Ukrainę, Białoruś, Litwę popisywania się europejskością i dobrodusze ojcowanie cechowało znaczną część polskiej myśli w XX wieku. W lepszej wersji były to niewczesne ambicje dydaktyczne – Europę nauczymy, czym jest Rosja, Rosję zaś wprowadzimy do Europy. Jakby nie dość było przykładów, że Europa Rosji chce się uczyć z pierwszej ręki i, chociaż często jej to na dobre nie wychodziło, nie zmieni obyczajów, zaś Rosja w najlepszym przypadku uzna Polskę za komiwojażerkę kultury, nigdy za nauczycielkę i żadne racje rozumu nie pomogą.

Z tych tradycji, a także z doświadczeń II wojny światowej, wyrosła powojenna antyeuropejskość, która dwa miała oblicza. Komunistyczne, typu „zgniły Zachód”, który zrodził faszyzm, oblicze nienawistne, purytańskie, antykulturalne. Oraz tak zwane realistyczne, kiedy to z oczywistego faktu, że mianowicie znajdujemy się w radzieckiej strefie wpływów, wyciągano wnioski historiozoficzne i próbowano robić dobrą minę do złej gry. Tak myśleli i myślą niekrytyczni uczniowie Dmowskiego oraz ci, którzy w polityce dają upust resentymentom, więc powtarzają: Jalta, wrzesień 1939, Węgry 1956, Czechosłowacja 1968, aby dowieść, że Europa jest egoistyczna i obojętna na nasz los. A jeśli nawet taka jest, to czy z tego wynika że mamy się, ot tak po prostu, przenieść do innego kręgu kulturowego?

Drugim źródłem antyeuropejskości stało się pojawienie się na arenie politycznej i w dziedzinie kultury nowych warstw społecznych w końcu XIX i na początku wieku. W drugiej połowie XIX wieku, a być może i wcześniej, od Kongresu Wiedeńskiego, w Europie panował spokój, dla olbrzymiej większości chętnych do podróżowania granice praktycznie nie istniały rozwijały się natomiast prawdziwe międzynarodówki: arystokracji, intelektualistów, socjalistów, inżynierów i finansistów. I to nie I wojna światowa położyła kres tamtemu światu, jak się często powtarza, lecz awans społeczny olbrzymich mas ludzkich, które najpierw musiały się nauczyć ojczyzny, przeczytać pierwsze książki narodowe i stowarzyszyć się z już oświeconymi w pierwszych odruchach elementarnego patriotyzmu. Taką tendencję musiały wykorzystać te partie polityczne, które ksenofobię podsycały, a europejską wspólnotę

ducha uczyniły przedmiotem drwiny i przykładem słabości braku „ludowej” krzepy i czerstwości. W Polsce szybkiej orientacji i dostrzeżeniu tej szansy zawdzięczało swoją karierę endecja, już od dawna działał tu ów kompleks gorszego kuzyna i żal za brak pomocy i litości.

Proces awansu mas społecznych dopiero się dopełnia na naszych oczach i ideologia oficjalna chętnie wykorzystuje resentymenty i endeckie tradycje. Bo też nie zniknęły jeszcze psychologiczne podstawy dla takich zabiegów propagandowych, nie tylko nie zniknęły ale – wydaje się – uległy wzmocnieniu w trakcie ostatnich trzydziestu lat. Im większa jest cywilizacja, codziennie-bytowa odległość od Europy oraz im wyraźniejsza jest świadomość tego oddania, tym łatwiej podsycić nastawienie niechętnie. To, co „zachodnie”, imponuje, ale ponieważ jest nieosiągalne lub osiągalne w nieprzyjemnie małym stopniu, więc kontakt z owym Zachodem najłatwiej nawiązać przez krytykę, nienawiść do zepsucia, materializmu, sybarytyzmu itp. Na nieco wyższym poziomie refleksji rozczarowanie to jest wynikiem oburzenia na Europę-polityki

i Europę-kultury i zostaje automatycznie przeniesione na Europę-normy. I wtedy pojawiają się te wszystkie mętne rozważania, których celem jest dowieść, że tradycja polskości pozwala nam uniezależnić się od Europy, że takie rozdzielanie nie przyniesie nam żadnego szwanku, bowiem dysponujemy własną normą, którą tylko trzeba wydobyć z dziejów polskiej polityki i kultury. Zgoda, istnieje specyficzna logika polskiego myślenia, ale jest ona tylko jedną z wielu wersji Europy-normy i jako taka nie jest samowystarczalna. Logika to – nie pora wdawać się w szczegóły – była zawsze pewną odmianą europejskiego uniwersalizmu, który stanowił niezbędny warunek jej funkcjonowania. Zwrócenie się zatem ku owej domniemanej polskiej normie, a choćby rezygnacja ze stałego duchowego kontaktu z Europą, niweczy automatycznie możliwość stosowania jakiegokolwiek polskiej logiki.

Wspomina się i podkreśla rolę takiej polskości, myśląc o zagrożeniu tożsamości narodowej. Sądzę, że zagrożone nie są więzi narodowe na elementarnym, odruchowym, plemiennym poziomie. Natomiast osłabienie kontaktu z Europą-normy grozi tożsamości narodowej pojmowanej jako tożsamość kulturowa. Nie jest to zresztą

wyłącznie polskie ograniczenie. Żaden z europejskich narodów nie jest duchowo samowystarczalny i żaden nie może sobie pozwolić bezkarnie na obronie jakiejś własnej, całkowicie osobnej drogi. Wszystkie takie eksperymenty w XX wieku kończyły się tragediami całych narodów, a także Europy. Zarówno komunistyczne i „realistyczne”, jak i „postendeccko-Iudowe” oskarżenia Europy zdają się prowadzić do wniosku, że kulturową tożsamość narodową można w Polsce rozwijać niezależnie od Europy czy nawet wbrew Europie-normy. Nie należy przyjmować jednak stanowiska przeciwnego. Rozwój tej tożsamości narodowej jest ściśle związany z kontaktem z Europą, jeden winien towarzyszyć drugiemu. I tylko w trudnych, jak dzisiejsza, sytuacjach, warto mówić o tym, co jest bardziej zagrożone, na co więc należy zwrócić baczniejszą uwagę. Skoro nie ma podstaw do obaw o siłę więzi narodowo-plemiennej na jej elementarnym poziomie, dbałość o duchowy związek z Europą-normy jest najważniejsza. Oczywiście, pozaeuropejska Polska pozostanie Polską, lecz można mieć wątpliwości, czy będzie to Polska, w której będziemy chcieli żyć.

A co Europa na to wszystko? Pomińmy Jaltę, porzućmy niewczesne żale i zastanówmy się, czy w ogóle, a jeśli tak, to na jakich warunkach, Europa jest zainteresowana lub może się zainteresować Polską?

Nie warto także wdawać się w raczej beznadziejne uwagi na temat potrzeby moralności w polityce. Wprowadzenie przez prezydenta Cartera idei praw człowieka do polityki międzynarodowej oraz mniej więcej równoczesny i nagły wzrost siły niezależnych ruchów demokratycznych w Europie Wschodniej, a przede wszystkim w Polsce, niewątpliwie zmieniły nieco atmosferę polityczną. Są to zapowiedzi nowej koniunktury, jednak na jej intensywniejszy i w konkretnej praktyce politycznej widoczny rozwój przyjdzie jeszcze dość długo poczekać. W obrębie aktualnej sytuacji geopolitycznej i w stabilnym układzie światowym możliwości manewru dla nawet najbardziej przejętych zasadami moralnymi sił politycznych są przecież niewielkie. To, co mało prawdopodobne w polityce obliczonej na miesiące, nie jest jednak wykluczone w politycznych planach długofalowych i o tym tylko będzie mowa.

Spośród rozmaitych instytucji powołanych do życia na skutek starań zwolenników idei Europy, czy to pan-Europejczyków z czasów jeszcze

międzywojennych, czy to polityków, którzy ideę Europy i to właśnie Europy-normy uznali za najprzydatniejszą do uporządkowania powojennego świata, najbardziej może interesująco jest mieszcząca się w Strasburgu Rada Europejska. W statucie tej organizacji uchwalonym w 1949 roku mówi się o „przywiązaniu do duchowych i moralnych wartości, które należą do wspólnego dziedzictwa społeczeństw i są rzeczywistym źródłem indywidualnej wolności, wolności publicznej oraz rządów prawa, zasad stojących u podstawy wszelkiej prawdziwej demokracji”. Jest to więc zbiór pryncypiów identyczny z naszym rozumieniem Europy-normy, a zatem Rada Europejska nie jest instytucją założoną dla celów li tylko doraźnie politycznych. A jednak w całym statucie i w dokumentach towarzyszących oraz we wszystkich deklaracjach Rady powstałych w trakcie następných trzydziestu lat nie ma nawet wzmianki o tych społeczeństwach europejskich, które czują się związane z Europą-normą, ale poddane innemu prawu chwilowo nie mogą uczestniczyć w Radzie Europejskiej, w wysiłkach na rzecz europejskiej konferencji.

Podobne niepokoje i wątpliwości musi budzić polityka Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Z punktu widzenia doraźnych celów gospodarczych zrozumiała jest niechęć aktualnej „dziewiątki” do poszerzania składu EWG o takie kraje jak Grecja czy Hiszpania, kraje gospodarczo słabsze, więc jako partnerzy niezbyt pożądane. Prezydent Grecji musiał zwrócić EWG uwagę, że wstrzymywanie się z decyzją o przyjęciu Grecji do wspólnoty może zagrozić wewnętrznej demokracji w tym kraju. Cóż dopiero, gdyby członkami EWG chciały zostać kraje Europy Wschodniej o tak przecież odmiennej strukturze gospodarczej i o tyle ekonomicznie słabsze. Znowu przed Europą staje ten sam problem: wymagania realistycznej, pragmatycznej polityki bieżącej uniemożliwiają działanie na rzecz wartości wyższych idei praw człowieka, jedności Europy-normy.

Dopóki polityka europejska będzie uprawiana na zasadzie pogotowia ratunkowego, dopóty wszelka możliwość mnożenia wysiłków na rzecz wartości wyższych będzie wykluczona. A przecież jedność Europy-normy czy idei praw człowieka pojawiły się w polityce nie tylko i nie przede wszystkim ze względu na społeczeństwa żyjące w rozmaitych ustrojach totalitarnych, lecz w celu ratowania,

ożywiania duchowych podstaw demokratycznego systemu zachodniego. Zapewne nowe pokolenia, na których edukację wpłynęło ideowe ożywienie lat sześćdziesiątych, stopniowo wniosą do polityki Europy jakieś nowe metody łączenia moralistycznych deklaracji z bieżąco-pragmatyczną praktyką, lecz jest to kwestia kilkunastu lat co najmniej. Jeśli w ciągu tych lat europejska polityka nie zacznie rozumować w kategoriach długofalowych, jeśli poprzestanie na ratownictwie, zamiast prewencji, to jej siła może się tak dalece zmniejszyć, że nie będzie po co myśleć o „wielkiej polityce”.

Konkretnie i z polskiego punktu widzenia jest to postulat rozważania przyszłości europejskiej wspólnoty, umieszczenia w prognozach i analizach politycznych oraz w sferze celów praktycznych umożliwiających realizację celów wyższych, pytań dotyczących przyszłości krajów Europy Wschodniej, ich ewentualnego miejsca w owej wspólnocie czy też konsekwencji stałego podzielenia Europy na dwa obce sobie światy. Bo wszelkie nasze wysiłki zmierzające do „europeizowania” Polski będą niepełne i mało skuteczne, jeżeli ogólnikowe wsparcie moralne nie przeistoczy się w element politycznego planowania przeprowadzonego przez politykę zachodnią. Jest to trudny rachunek, jak zawsze, kiedy bieżące straty w zakresie spokoju politycznego i dobrobytu gospodarczego mają zostać wynagradzane przyszłymi i niepewnymi zyskami duchowymi, ale jego szczegółowe wyliczenie już nie do nas należy.

Jest jeden tylko i ogromnie prymitywny argument, który możemy tu przedstawić. Jeżeli społeczeństwa wschodnioeuropejskie nie będą stopniowo włączały się w Europę, to wzrastała będzie siła tendencji antyeuropejskich. Tendencje te są wprawdzie dla tych społeczeństw zgubne, ale jeżeli będzie zanikało poczucie prawa, wolność jednostki i wolność publiczna staną się pragnieniem tylko nielicznych, a demokracja pojęciem niezrozumiałym, to mimo istnienia powierzchownych podobieństw w zakresie mody, zewnętrznego stylu życia i materialnych atrakcji społeczeństwa takie będą groźne dla przyszłości Europy.

Należy tu wspomnieć o europeizacyjnej funkcji Kościoła katolickiego, jedynej obecnie, ale przecież nie czysto politycznej siły, która zdolna jest przeciwdziałać takim

tendencjom w Polsce i która rozumuje w kategoriach długofalowych. Idee zawarte w pojęciu Europy-normy są bliskie ideom moralnym i społecznym Kościoła, o jego wyraźne zwłaszcza w ostatnim okresie zainteresowanie problematyką europejską, dobitnie ujawnione w trakcie pobytu w Niemczech delegacji polskiego episkopatu, pozwala na ogromnie umiarkowany optymizm w każdym razie co do tego, że wizja Europy-normy nie zostanie całkowicie zapomniana.

Co natomiast możemy zrobić my, żyjący w tym drugim świecie, poza żelazną kurtyną? Skoro sądzimy, że europejskość leży w naszym interesie narodowym, powinniśmy utrzymywać z aktualną Europą możliwie ścisły związek i przede wszystkim nauczyć się mówić europejskim językiem, wypowiadać w tym języku nasze poglądy polityczne. Potrzebny jest język geopolityki, rachunku sił, programowania politycznego, wiedza na temat reguł dyplomacji, a także na temat historii myślenia o wspólnocie europejskiej, polskiego udziału w takich dawniejszych staraniach, przeszkód, które wysiłki te utrudniały. I wreszcie rozeznanie w sprawach Europy Wschodniej, polityki krajów sąsiednich, a także wyrobione poglądy na takie tematy jak stosunki polsko-radzieckie czy polsko-niemieckie w bliższej i dalszej przyszłości. Takiego sposobu mówienia i myślenia o polityce, takiego stylu myśli politycznej nie można poznać i nie można nauczyć się nim posługiwać, jeżeli nie towarzyszy się na bieżąco losom Europy. I możemy spierać się co do tego, w jak znacznym stopniu dzisiejsza Europa wciela Europę-normy, lecz od tej dzisiejszej Europy musimy uczyć się myśleć i mówić o polityce, bo nie ma od kogo innego.

Aut Europa, aut nihil. Pierwszy krok to jasne uświadomienie sobie takiego stanu rzeczy. Następnym to europeizacja naszego myślenia, przede wszystkim myślenia o polityce. Nie możemy na takich wysiłkach nic w każdym razie stracić. A czy teoretyczna niepodzielność Europy-normy znajdzie w przyszłości praktyczne potwierdzenie, to już nie tylko od nas zależy, od nas jednak zależy, czy do współobecności w takiej Europie będziemy przygotowani.

MARCIN KRÓL (1944-2020) – historyk idei, filozof polityki, profesor nauk humanistycznych. Działacz opozycji demokratycznej, założyciel pisma Res Publica, a także jego redaktor naczelny.

ROZPOZNAWANIE NIEOCZYWISTOŚCI

Jednym z problemów naszej płytkiej demokratyczności jest to, że przeżywamy siebie bardziej jako społeczeństwo polityczne niż państwo.

Tekst ukazał się w numerze 1/2014 Res Publici Nowej.

FORMY ŚWIĘTE I ŚWIECKIE

Współczesna Europa nie jest monolitem. Stopień zróżnicowania istniejących w niej modeli politycznych jest tak wielki, że trzeba sięgnąć do historii idei religijnych, by to zrozumieć. Europa Zachodnia jest przesiąknięta religijnością, choć bardzo specyficzną z odrzuceniem kategorii absoliutu, niemniej jednak właściwie wszystkie znaczące filozofie polityczne, występujące do dziś w Europie Zachodniej, jak również ich zróżnicowanie, można wyjaśnić poprzez historię idei religijnych danego kraju. Nie zrozumie się na przykład modelu politycznego współczesnych Niemiec, jeżeli nie zrekonstruuje się go jako modelu poreformacyjnego i nie zrozumie luteranizmu w jego trzech wymiarach: po pierwsze, w wymiarze szczególnego pojmowania tego, co jest „właściwym istnieniem”, ujmowania całości nie w sposób realistyczny jako wspólnoty ludzi, lecz w sposób bardziej złożony, jako węzła perspektyw myślowych, oraz prymatu tego nad iluzją perspektywy jednostkowej; po drugie, w wymiarze swoistego ontologicznego relatywizmu moralnego, polegającego na tym, że to samo działanie jest

inaczej oceniane, gdy zostaje podjęte z perspektywy całości, a inaczej, gdy z perspektywy jednostki; i po trzecie wreszcie, w wymiarze bardzo szczególnej odpowiedzi reformacji na napięcie ponominalistyczne, która zrodziła zasadę, że coś staje się zjawiskiem dopiero wówczas, gdy uruchamia ruch idei. Bez luteranizmu z jego „skolektywizowanym” augustianizmem nie zrozumie się ani Hegla, ani Marksa. Nie zrozumie się też tezy Webera, że władza staje się władzą dopiero po uzyskaniu uprawomocnienia (czyli po wywołaniu określonego ruchu myśli). Nie zrozumie się wreszcie Habermasa czy korporatyizmu niemieckiego jako odtwarzania całości poprzez pokazywanie jej różnych aspektów, bez poreformacyjnego traktowania jednostkowej perspektywy jako „uzurpacji”. Z kolei model francuski to z jednej strony zsekularyzowany tomizm – przez rewolucję, prawa człowieka i tak dalej – z drugiej zaś zsekularyzowany augustianizm, tworzący ów filar elitarny, polegający na przeobrażaniu myślenia przez wiedzę.

Możemy zatem wyróżnić trzy zasadnicze osie różnicujące współczesną Europę. Pierwszą jest doświadczenie formy: albo jako nieteoretyzowanej praktyki, gdzie stosuje się metodę prób i błędów, albo jako formy późno przeżytej – jak w kręgu niemieckim – pod postacią idei lub zadania. Druga oś związana jest ze sposobem, w jaki próbowano zredukować napięcie, które powstało w nominalizmie. Czy to na sposób Locke’owski – wolność jako sytuacja myślowa – czy poprzez koncentrację na kryzysie uniwersaliów, wybór formuły Hobbesa i próbę jej demokratyzowania, jak we Francji. Czy wreszcie – na sposób Lutera, próbując zamknąć lukę między światem idei a światem materialnym, uznając, że zjawisko staje się „faktem” dopiero poprzez ruch myśli, który uruchamia. I wreszcie trzecia oś, czyli proces sekularyzacji jako kontynuacji. Ciekawie w tym kontekście wypada porównanie z Rosją, gdzie kolejne fale reformacji ułatwiły później przyjęcie świeckich filozofii Hegla i Marksa, ale nie nastąpił ostatni wymiar tego rozwoju idei w postaci luteranizmu z jego poglądem, że dopiero ruch myśli tworzy zjawisko. Unieruchomiły to obecne w Rosji gnostycyzm i platonizm. W tym kontekście można zatem pokazać nie tylko różne modele demokracji, lecz także różne modele totalitaryzmu. Zarówno w hitlerowskich Niemczech, jak i w Związku Sowieckim panował podobny prymat całości i ontologiczny relatywizm –

inaczej oceniano czyn w zależności od perspektywy, z jakiej był podejmowany. Jednak w kontekście Niemiec ważny był wspólnotowy ruch myśli, podczas gdy w ZSRR – statyczna, platońska idea oraz gnostycyzm.

W OBLICZU KRYZYSU I ZMIANY

Bez zrozumienia tych historycznie ukształtowanych różnic ideowych mówienie o europejskim parlamentarystyce, partiach, opinii publicznej będzie niezwykle powierzchowne. Okazuje się, że te same z grubsza instytucje funkcjonują w tych różnych kontekstach zupełnie inaczej. To dopiero ten ruch zsekularyzowanych idei religijnych wyjaśnia, co w danym modelu traktowane jest jako naturalna reakcja na pojawiające się wyzwania, szczególnie w kryzysowych sytuacjach. Kiedy mówimy o demokracji w Europie, powinniśmy zastanowić się, czy naprawdę chodziło tu o demokrację, czy raczej – jak Ojcom Założycielom – o zapobieganie konfliktom, co zresztą przeprowadzili oni w sposób beznadziejny, bo nie skupiający energii poprzez rozwiązania i kulturę tak jak w Azji, lecz wygaszający ją w imię pewnej utopii, przypominającej robienie guzików na plecach – żeby ktoś drugi zapinał. Kiedy natomiast Chiny myślały poważnie o demokratyzacji, ze świadomością, że nie można tego zrobić poprzez rozwiązanie istniejących sieci partyjnych ani przez demokratyzację hierarchii, bo to jest niemożliwe w ich myśleniu, postanowiono usunąć z nich aparat i zrobić wielopartyjne wybory, z Kuomitangiem włącznie, o stanowiska w komitetach, które tak przerastają państwo, że rozwiązanie tego węzła groziłoby zapaścią. Na tym właśnie polega myślenie, że forma i esencja to są dwa różne wymiary i że ważna jest właściwa sekwencja zmian. To wszystko jest jednak tak przerosnięte kulturą, że oni tego nie werbalizują; jest to dla nich naturalny sposób stawiania problemu.

Na tym tle jasno rysuje się również odmiennosc Polski. Głównym problemem naszej płytkiej demokratyczności jest nie tylko to, że przeżywamy siebie bardziej jako społeczeństwo polityczne niż państwo, nie tylko nasz model wolności, która nie jest oparta na formalnych rozwiązaniach i instytucjach, lecz stanowi część statusu i zobowiązania (to, co Rousseau pisał o polskim ustroju w kontekście konfederacji barskiej), ale przede wszystkim to, że jesteśmy takim swoistym martwym punktem

z perspektywy owego ruchu idei, który, kiedy doszedł do nas, był już wygaszony lub zmarginalizowany. Nasz problem polega również na tym, że nie mamy owego niezbędnego napięcia, właściwego dla peryferii, lecz jedynie pretensje do bycia małym centrum. Ma to zasadniczy wpływ na nasze funkcjonowanie w Unii Europejskiej, nasz stosunek do instytucji i spowodowało na przykład całkowite niezrozumienie traktatu lizbońskiego, który nie oznaczał budowania bardziej demokratycznej struktury, lecz wprowadzał pewną lekką formułę, koordynującą bardzo złożoną całość i zacierającą kategorię różnicy. W tym sensie był to dokument bardzo azjatycki, pozwalający każdemu, jeżeli tylko potrafił, budować własną kombinację w pewnym polu i we własnych terminach. Niestety, rozbiło się to o kryzys, nie zyskało akceptacji i zostało w znacznym stopniu sprymityzowane.

W Europie istnieje obecnie niesamowity ruch myśli, nie tyle jednak w kręgach polityków, politologów czy socjologów, ile raczej wśród prawników i w innych, trudnych do określenia środowiskach ludzi, zajmujących się strukturami nowego typu, odmiennymi od klasycznych instytucji. Obecną sytuację, poczynając od 2008 roku, można bowiem rozumieć jako kolejną rewolucję techniczną, w której chodzi o to, żeby ograniczyć wpływ demokracji i zdemobilizować zasadniczo presję klasy średniej, wyczyścić pole pod nowe technologie, urealnić autopercepcję tych krajów, które sobie nie radzą, takich jak Grecja czy Hiszpania, nie mieć oporów wobec lokalnych wojen. I wreszcie, żeby prowadzić politykę w taki sposób, który nie nadwyreży pewnej fasady, tak by ludzie nie czuli się zbyt zagrożeni i żeby nie uruchomić sił autorytarnych, bo i tak nie da się rządzić w autorytarny sposób tymi nowymi, przenikającymi się, ponadnarodowymi strukturami sił, gdyż istnieje zbyt wiele rozmaitych centrów. Problem dotyczy także Ameryki, o czym świadczy na przykład to, jak się zmieniła rola prezydenta i jak paradoksalnie upowszechnia się obecnie na Zachodzie pewne mechanizmy, które są patologiczne i które opisywaliśmy wcześniej w odniesieniu do kryzysu rosyjskiego końca lat 90., takie jak korodowanie państwa i eksploatawanie państwa, ucieczka od opodatkowania, ukrywanie zysków. Te „innowacje” przechodzą teraz z peryferii do centrum, powodując zmianę modelu kontroli. Widać to w krajach takich jak Ukraina, gdzie każdy polityk pochodzi z innego nurtu oligarchów, a różnice

interesów są zasadnicze i w zależności od tego, jaki segment gospodarki opanowali, popierają zbliżenie z Unią Europejską bądź nie. To samo można zaobserwować u nas, gdzie wiceszefem partii rządzącej (Platformy Obywatelskiej – przyp. red.) zostaje człowiek, którego siła polega na tym, że potrafi kontrolować media, bo wie, który dziennikarz zaczął po przelomie pracować w Urzędzie Ochrony Państwa, i może ustawiać zadania, ręcznie kontrolować media. Tu już trudno mówić o demokracji. Można tylko zastanawiać się, czy ten mechanizm będzie skuteczny czy nie. Jesteśmy w sytuacji, w której problemem jest to, jak ocalić pewną fasadę i jak względnie utrwalić – choć trudno jest je w demokracji sformalizować – realne ośrodki władzy, a do tego, unikając całkowitej arbitralności, zachować zdolność współzawodniczenia z Azją, która ma znacznie większe doświadczenie w tworzeniu struktur władzy tego typu.

KIERUNKI PRZYSZŁOŚCI

Z punktu widzenia dzisiejszych problemów Europy rysują się dwie zasadnicze możliwości, które mogą mieć wpływ na naszą przyszłość. Po pierwsze, pojawiają się próby poszukiwania nowych podmiotów życia publicznego. W trakcie spotkania z przewodniczącym „Solidarności” Piotrem Dudą Martin Schulz, szef Parlamentu Europejskiego, podkreślał, że sprawiedliwość i efektywność idą w parze, a zbyt duże zróżnicowania zagrażają głębokości rynku. To nie była jednorazowa, grzecznościowa wymiana zdań. To, że związki zawodowe i pracodawcy w Polsce opowiedzieli się przeciwko destrukcji systemu OFE, pokazuje, że uwzględniają szeroki przedział czasu i uważają, że wydłużenie horyzontu czasowego decyzji i myślenie strategiczne jest głównym problemem polskiej demokracji, a nie tylko bezpośrednie interesy. Jest to niewątpliwie efekt dość długo już trwających prób wbudowania tych środowisk w perspektywę europejską. Środowiska związkowe rozumieją funkcjonowanie Unii nad wyraz dobrze. Mają swoich prężnych działaczy, takich jak Piotr Duda czy Józef Niemiec, który jest przedstawicielem „Solidarności” w Europejskiej Federacji Związków Zawodowych w Brukseli. Rząd przestaje być dla nich partnerem. Zarówno oni, jak i ich prawnicy myślą w skali całego kraju i nie widzą szans rozwiązania pewnych problemów za pośrednictwem państwa, przez co szukają raczej możliwości

wykorzystania struktur europejskich (na przykład naciskając na premiera Tuska w sprawie umów „śmieciowych”) lub dojścia na tym poziomie do porozumienia z organizacjami biznesu, takimi jak Lewiatan czy Business Center Club. To jest jeden kierunek.

Wydaje się jednak, że wygra opcja zdecydowanie bardziej elitarna, oznaczająca próbę szukania tego, co jest teoretycznym, choć jeszcze nie reprezentowanym, jeszcze nie uświadomionym interesem Europy. Wymaga to funkcjonowania niejako na dwóch poziomach. Z jednej strony na poziomie demokracji jako sposobu realizacji bieżących interesów (Parlament Europejski we współpracy z parlamentami krajowymi), z drugiej zaś – myślenia w kategoriach interesów teoretycznych, takich jak na przykład pytanie o to, co należy zrobić, żeby uczynić Unię bardziej konkurencyjną – czym zajmował się choćby Delors w swoim raporcie z 1989 roku, pisanym we współpracy z Europejskim Okrągłym Stołem Biznesu. Podejście to wymaga elitaryzmu, ale nie w sensie elit wyłanianych w ramach krótkoterminowych działań instytucji demokratycznych (cykle wyborcze), lecz w drodze głębszego procesu poszukiwawczego, podobnie jak się to odbywa w krajach azjatyckich. Wymaga to pewnej dozy arbitralności i powrotu do takich formuł myślenia, które w różnych kręgach kulturowych w Europie traktowane są jako naturalne, co musi prowadzić jednocześnie do ich nieuchronnego zderzenia. Przykłady możemy zaobserwować już teraz. Istnieją już ośrodki, które próbują to definiować. Ryzyko polega na tym, że w struktury realizacji takich teoretycznych interesów (jakim u nas w Polsce była na początku transformacji konieczność skonstruowania kapitału od zera, z niczego) zawsze wkraczają interesy realne, kiedy to lepiej zorganizowane grupy eksploatują tę przestrzeń, która wymyka się demokracjom i instytucjom demokratycznym z ich aktualnymi interesami. Na pewno jednak jest to jakiś nowy, ciekawy kierunek myślenia, w którym odchodzi się od idei federacji politycznej czy modelu z grubsza brytyjskiego na rzecz mówienia o wartościach w sposób instrumentalny: sprawiedliwość, bo głębokość rynku; wolność, bo godność, bo w tym kolejnym stadium kapitalizmu potrzebujemy nie tyle konsumenta, ile kogoś, kto ma odwagę stawić czoła ryzyku, a do wyrobienia tych cech w ludziach potrzeba wolności. Co więcej, wybory są tu podejmowane niesamowicie arbitralnie, a ich

fundamentem w poszczególnych krajach jest owo nie do końca uświadamiane podglebie intelektualne, wytworzone przez swoisty dla nich ruch idei religijnych oraz proces sekularyzacji.

JADWIGA STANISZKIS (1942-2024) – socjolog, profesor nauk humanistycznych, związana z Uniwersytetem Warszawskim, laureatka Nagrody Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, autorka licznych prac poświęconych problemowi władzy. W 2012 roku opublikowała *Zawładnąć! Zarys procesualnej teorii władzy*.

BORYS JASTRZĘBSKI

BREXITOWI HAZARDZIŚCI

Wyborca z przypadku to nie realizujący swoje prawo obywatel, lecz hazardzista. Wprowadźmy taką ordynację, która uchroni nas przed wyplakiwaniem się Google'owi dzień po referendum.

Tekst ukazał się na stronie Res Publici Nowej 26 czerwca 2016.

Od ogłoszenia pozytywnego wyniku referendum w sprawie wyjścia Zjednoczonego Królestwa z Unii Europejskiej minęło ledwie kilkanaście godzin, a brytyjska opinia publiczna zdaje się już mięknąć w swojej decyzji. Z samego rana Brytyjczyków zaskoczył Nigel Farage, szef Partii Niepodległości Zjednoczonego Królestwa (UKIP), nacjonalistycznej i rasistowskiej organizacji, która grała pierwsze skrzypce w kampanii za wyjściem z UE. W programie „Good Morning” w stacji telewizyjnej ITV [bez zażenowania przyznał](#), że czołowy postulat *Leave Campaign*, tj. przekazanie 350 milionów funtów tygodniowo, które rzekomo wypływają z Londynu na kontynent za sprawą unijnych traktatów, zostanie przekazane na wydatki związane ze służbą zdrowia, to — uwaga — *pomyłka*. Warto przypomnieć, że nie mowa o jednym z wielu argumentów, które przewijały się podczas długiej kampanii, lecz o postulacie wypisanym na wielkim czerwonym autobusie, którym Boris Johnson (major Londynu i jeden z przywódców *Leave*) objeżdżał kraj. Te 350 milionów tygodniowo to — obok wzbudzania ksenofobicznych antyimigranckich nastrojów — flagowe hasło Wyjściowców. Chwilę po ogłoszeniu wyników ich przywódca obrócił je

w perzynę. Zresztą, nic dziwnego. W zeszłym tygodniu [John Oliver](#), gospodarz „Last Week Tonight”, programu komediowo-informacyjnego w amerykańskiej sieci telewizyjnej HBO, zweryfikował te dane. Nie dość, że rzeczywista kwota okazała się niemal o połowę niższa, to w dodatku nie zmniejszy się wcale istotnie po opuszczeniu Unii, bo mniej więcej tyle Wielka Brytania i tak będzie musiała zapłacić za dostęp do europejskiego rynku. Wcześniej prawdziwości tej kwoty zaprzeczył Urząd Statystyczny Zjednoczonego Królestwa, brytyjski odpowiednik GUS.

To nie jedyne *niedopowiedzenie*, którego dopuścili się Wyjściowcy. Najważniejszy postulat tej kampanii, to jest [ograniczenie imigracji na wyspy brytyjskie, okazał się nie do spełnienia](#), jeśli UK chce pozostać w Europejskim Obszarze Gospodarczym (EEA), a nawet według przedstawicieli *Leave* — jak najbardziej chce. Z kolei „Daily Mail”, brytyjski tabloidyzujący dziennik wspierający *Leave*, wcześniej głównie straszył imigrantami, a w piątek, już po głosowaniu, [opublikował podsumowanie konsekwencji Brexitu](#). Ta lista zaskoczyła wielu zwolenników wyjścia, w tym samych czytelników „Daily Mail”.

Albo taka scenka: [jeden z gości studia](#) komentującego wyniki referendum w BBC wyznaje, że jest zszokowany. Owszem, głosował za wyjściem z UE, ale nie sądził, że jego głos będzie miał znaczenie — tak pewny był olbrzymiego zwycięstwa *Remain*, że postanowił po prostu dać pstryczek w nos rządowi. [Podobnie ta studentka](#), która wraz z większością rodziny głosowała za wyjściem z UE, a dziś gdy “obudziła się i zderzyła z rzeczywistością” wolałaby głosować *Remain*. Gavin Barwell, poseł do Izby Gmin z ramienia Partii Konserwatywnej, [wspomniał](#) dziś na Twitterze, że wiele osób w jego okręgu przyznawało się do głosowania za wyjściem z UE tylko po to, by *Remain* nie wygrało zbyt wielkim marginesem głosów.

Poczucia zagubienia dopełnia “The Washington Post”, które donosi o niesamowitym okolounijnym ruchu brytyjczyków w wyszukiwarce firmy Google. W ciągu paru godzin od ogłoszenia wyników referendum liczba zapytań na temat Brexitu, w tym tak podstawowych jak „Co to jest UE?”, [wzrosła trzykrotnie\(!!!\)](#). Nic dziwnego, że [petycja o zmianę reguł referendum w tej sprawie](#) (przy frekwencji niższej

niż 75% uznać wynik dopiero powyżej 60% głosów, inaczej rozpisac drugie referendum) zebrała w dobę ponad milion podpisów(!!!).

Wszystko to prowadzi do niezbyt budujących wniosków. Wygląda na to, że pomimo trwającej niemal trzy lata kampanii, olbrzymiego zaangażowania po obu stronach i wielkiej, polaryzującej sile problemu, po raz kolejny mieliśmy w dojrzałym, zachodnim państwie demokratycznym plebiscyt, w którym wzięło całe mnóstwo ludzi bez najmniejszego pojęcia o tym o co w ogóle toczy się gra. Społeczeństwo brytyjskie potraktowało brexitowe referendum jak pozbawiony znaczenia rytuał, w którym może co najwyżej zwrócić uwagę politycznej elity jakimś [dziecinnym wybrykiem](#).

Z jednej strony trudno Anglików i Walijszyków (bo to oni w znaczącej mierze głosowali *Leave*) za to winić. Unijny establishment, ale i każdy zachodni rząd z osobna, de facto rozbierał gmach demokratycznych prerogatyw kawałek po kawalku, coraz więcej władzy powierzając nieobieralnym *ekspertom*, czyli neoliberalnej śmietance pozostającej poza jakąkolwiek kontrolą społeczną. Trudno wobec takiej praktyki traktować poważnie te rzadkie akty suwerenności demosu.

Z drugiej jednak strony — nie można tym wszystkiego tłumaczyć. Jakkolwiek elektorat nie byłby dziś w Europie bagatelizowany, to jednak tworzą go dorośli ludzie, których odpowiedzialność za samych siebie i losy społeczności politycznej jest fundamentalnym założeniem wszystkich systemów republikańskich i demokratycznych. Odrzucając to założenie (lub przynajmniej dążenie) z demaskatorów złego systemu zmieniamy się po prostu w protekcyjnych arogantów. Podobnie pop-lewica automatycznie tłumaczy utratę poparcia klas pracujących dla swoich projektów przez *niewłaściwe rozpoznanie interesu klasowego*. Po jakimś czasie staje się to uniwersalną wymówką.

Mamy obowiązek ocenić decyzję Brytyjczyków z szacunkiem (ale warto też pamiętać, że nie spytano o głos 2 milionów obywateli UK przebywających na terenie innych państw UE; te dwa miliony mogłyby przechylić szalę), ale też z całą surowością. Jasne, Unię trzeba przeprojektować, wasz rząd tnie usługi publiczne i dereguluje bez opamiętania, a ze wschodu przyjeżdżają ludzie, z którymi nie zawsze łatwo się dogadać. Ale to wy zawaliliście. I wcale nie chodzi o samą decyzję, by jednak *wyjść* —

choć mówiąc szczerze, to dość wstydliva rejterada, gdy pozostałe 27 narodów idzie wam na rękę. Nie, mowa o tym jak niepoważnie ją potraktowaliście; jak zaczęliście się zastanawiać dopiero, gdy [szterling osiągnął dno, z londyńskiej giełdy wyparowało 100 miliardów funtów](#), [Moody's obniżyło rating UK](#), a [Szkocja z Irlandią Północną](#) tym razem zupełnie serio planują rozmontować Union Jacka. (No chyba, że to wyjątkowo sprytna [kontynuacja starej angielskiej taktyki rozbijania kontynentu](#).)

I nie jest to, niestety, problem czysto brytyjski. Wygląda na to, że Zachód dość zgodnie wchodzi w epokę liberalnej ochlokracji. Brak zaufania do elit, specjalistów, ekspertów, a zarazem niedobór bezpośrednich możliwości wpływu na politykę gospodarczą (wybory wciąż mogą zmienić wiele, ale model finansów publicznych zazwyczaj pozostaje nienaruszony) to zhora Stanów Zjednoczonych i wszystkich krajów Europy. Jedyne co pozostaje w wyobraźnym zasięgu, to radykalizacja i coraz boleśniejsze, bezmyślne prztykanie w nos establishmentu. Przy czym sam establishment poza oddaniem oficjalnej, symbolicznej władzy traci na tym zazwyczaj najmniej.

To nie jest problem tylko bieżącej polityki, lecz myślenia o demokracji w ogóle. DiEM25, projekt radykalnej demokracji UE zapoczątkowany m. in. przez Jana Varufakisa, widzi Brexit jako wyraz [braku wiary](#) w to, że Unia może kiedyś działać tak, jak inne instytucje demokratyczne. Pewnie jest w tym sporo racji, ale ten problem mógł działać w debacie referendalnej co najwyżej podskórnie. Żeby rozpatrywać problem kształtu europejskich mechanizmów politycznych trzeba się nad tym wcześniej chwilę zastanowić, a wiele wskazuje na to, że niejeden czwartkowy wyborca nie podjął dość wysiłku, by dowiedzieć się czym jest dokładnie Unia Europejska. I nie chodzi wcale o wytykanie głupoty, festiwal pogardy, czy *class-shaming*. Wczoraj zobaczyliśmy, że na dłuższą metę tak się po prostu nie da. Nie można rzucać w powietrze hasła i kazać ludziom decydować o czymś, o czym nie mają bladego pojęcia. Potem wszyscy budzimy się z bólem głowy, a w tym wypadku chyba wręcz bez skalpu.

Zaraz odzywa się w takiej sytuacji głos, że chcemy czy nie, tak właśnie wygląda demokracja. Ale czy musi tak wyglądać? Nowoczesny system demokracji

parlamentarnej przeszedł już całe mnóstwo korekt od ustanowienia jego zrębów podczas Rewolucji Francuskiej. Poszerzanie grona wyborców, różne sposoby liczenia głosów, większa lub mniejsza pośredniość głosowania, zróżnicowane rozdrobnienie administracji, samorząd lokalny lub mianowani urzędnicy, kupowanie urzędów, zawodowa służba cywilna... Nie ma czegoś takiego jak uświęcony tradycją gmach demokratycznej republiki. Bez przerwy z nim eksperymentujemy, bo ciągle coś szwankuje. Czas po prostu na kolejny tuning.

Dlaczego by więc nie spróbować zmusić wyborców do podjęcia minimalnego wysiłku zorientowania się w sytuacji? Dlaczego nie wprowadzić takiej ordynacji wyborczej, która uchroni nas przed wyplakiwaniem się Google'owi dzień po? Szykujemy się do kolonizacji Marsa, a nie jesteśmy w stanie wymyślić systemu, który przed oddaniem głosu będzie wymagał wchłonięcia kilku podstawowych informacji na temat referendum?

Nie wierzycie? Oto przykład: na odwrocie każdej karty wyborczej wydrukujemy króciutki test. Dziesięć prostych pytań z wiedzy ogólnej związanej z pytaniem referendalnym. Nic ponad to, co każdy i tak musi zaliczyć w podstawówce — no, może w pierwszej klasie gimnazjum. Kartę z zaznaczoną opcją i wypełnionym testem (anonimowo, oczywiście) wrzucam do urny. Wynik testu decyduje o wadze głosu. 10/10 to waga 1, 9/10 waga 0.9, 8/10 waga 0.8... Mnożymy głos przez wagę uzyskaną w teście, sumujemy i gotowe! Nie wymaga to nie wiadomo jakiej reorganizacji państwa, będziemy tylko zadrukowywać kartkę z obu stron. A efekt może być fenomenalny. Może rybak głosujący na złość tym unijnym biurokratom, którzy zakazują mu łowić w sierpniu albo matka protestująca swym głosem przeciw cięciom w finansowaniu szkół zmieni zdanie, gdy będzie musiała jeszcze raz rozważyć możliwe konsekwencje. Lub chociaż dowie się co to jest ta Unia.

Od razu odpowiadam na dwa oczywiste zarzuty: raz, że nieskuteczne, dwa, że to sposób na dalsze wykluczanie już wykluczonych. Na pierwszy odpowiem tylko, że naprawdę trudno, żeby było gorzej. Sposób na choćby i minimalne ograniczenie porywczego i niedoinformowanego głosowania jest na wagę złota. Moja propozycja to, rzecz jasna, raczej szkic niż gotowy projekt, ale nawet w tej surowej formie ma już

pewne atuty. Na przykład zmniejsza znaczenie przypadku. Jeśli się pospieszysz albo omsknie ci się ręka, to w najgorszym wypadku waga twojego głosu obniży się o 1/10, nie tracisz go w całości. Z kolei w drugą stronę, jeśli nie masz ochoty sprawdzić odpowiedzi i wypełniasz test na ślepo, to niewielka jest szansa na to, że twój głos będzie wart tyle, co kogoś, kto włożył w niego więcej wysiłku. Podsumowując, nie będzie to filtr idealny, ale też wcale nie ma nim być. To raczej pomysł metody pedagogicznej, która ma skłonić do minimalnej refleksji przed oddaniem głosu — i premiować tych, którzy się na nią zdobędą.

Co do zarzutu wykluczania biednych i niewykształconych: jest całe mnóstwo sposobów, by temu zaradzić. Pytania mogą być dostępne całe miesiące przed głosowaniem, ba!, dostępne mogą być też odpowiedzi. Nie widzę nawet problemu z rozwiązywaniem referendalnego testu z listą odpowiedzi czy telefonem w dłoni. Jeśli boimy się cyfrowego wykluczenia, to wydrukujmy ulotki. Jeśli obawiamy się analfabetyzmu, to postawmy na ulicach aktorów, którzy będą o tych dziesięciu pytaniach opowiadać. Nie chodzi wcale o oddanie władzy w ręce ludzi dysponujących określonymi kompetencjami. Cnota nie ma nic wspólnego z zawodem, a sam dyplom uniwersytecki nie daje żadnej gwarancji wykształcenia. Szukam jedynie sposobu na przekonanie wyborców do zetknięcia się z podstawowymi informacjami na temat, o którym mają zdecydować, na wykazanie się elementarną ciekawością. To nie przekracza możliwości dorosłego człowieka, na pewno nie w dobie smartfonów. Powiedziałbym wręcz, że zachęcanie do oddania głosu bez chwili refleksji jest głęboko niemoralne. Wyborca z przypadku to nie realizujący swoje prawo obywatel, lecz hazardzista.

Czy wynik byłby inny, gdyby podobne środki zastosowano przy referendum ws. Brexitu? Nie wiem, może nie. Ale wtedy mielibyśmy przynajmniej jakieś powody, by sądzić, że to nie chwilowy gniew, przypadek i szczypta bezmyślności właśnie wypycha nam ze wspólnoty jeden z najważniejszych krajów Zjednoczonej Europy.

PS: W chwili publikacji (26 czerwca 2016) zebrano już ponad 3 miliony podpisów pod petycją o drugie referendum ws. wyjścia Zjednoczonego Królestwa z Unii Europejskiej, a z brytyjskiej gospodarki wyparowało 200 miliardów funtów, czyli równowartość ok. 24 lat unijnych składek.

BORYS JASTRZĘBSKI (1993) – zajmuje się filozofią języka, filozofią nauki i bioetyką. Studiował w Kolegium MISH i na Wydziale Fizyki w Uniwersytecie Warszawskim. Stypendysta Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Pisał też m. in. do tygodnika Polityka, Dziennika Opinii i Codziennika Feministycznego.

REDAKTOR NACZELNY

Tomasz Kasprowicz

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Galan Dall (Visegrad Insight), Magdalena Jakubowska,
Jacek Karaczun, Anna Kuczyńska (Wicenaczelnia),
Natalia Kurpiewska, Wojciech Przybylski

REDAKCJA JĘZYKOWA, KOREKTA

Jacek Karaczun, Anna Kuczyńska

FOT. NA OKŁADCE

Canva

WYDAWCA

Fundacja Res Publica im. H. Krzeczkowskiego

REDAKCJA

Res Publica Nowa
ul. Gałczyńskiego 5
00-362 Warszawa,
tel.: +48 22 692 47 84,
e-mail: redakcja@res.publica.pl
facebook: Res Publica Nowa
X: @respublicanowa
www.publica.pl

WSPIERAJ RES PUBLIKĘ:

- PRZEKAZUJĄC STAŁĄ LUB JEDNORAZOWĄ DAROWIZNĘ NA KONTO:
59 2490 0005 0000 4520 7698 5723
- KUPUJĄC PUBLIKACJE W NASZEJ KSIĘGARNI – WWW.PUBLICA.PL/SKLEP



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministerstwa
Kultury i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

respublica

DAJE DO MYŚLENIA